Rok XI Luty 1936 r. Nr. 2

MIESIĘCZNIK Diecezjalny Łucki

ENCYKLIKA

DO

CZCIGODNYCH BRACI PATRJARCHÓW, PRYMASÓW, ARCYBISKUPÓW, BISKUPÓW I INNYCH ORDYNARJUSZÓW POKÓJ I JEDNOŚĆ ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ UTRZYMUJĄCYCH

O KAPŁAŃSTWIE KATOLICKIEM [1])

PIUS XI PAPIEŻ

CZCIGODNI BRACIA

POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO APOSTOLSKIE

Od chwili, w której niezbadane wyroki Opatrzności Bożej wyniosły nas aż na szczyt kapłaństwa katolickiego (Ad catholici sacerdotii fastigium), nie przestaliśmy nigdy żywej poświęcać uwagi tym z wielu synów Naszych w Chrystusie, którzy kapłańską godnością, podjęli się powinności stania się „solą ziemi i światłem świata" (Mat. V, 13, 14); nigdy też nie zaniechaliśmy szczególnej pieczy około tej wielce nam drogiej młodzieży, która w cieniu uświęconych murów przygotowuje się i urabia do objęcia tak wzniosłego posłannictwa.

Już w pierwszych miesiącach Pontyfikatu Naszego, zanim według zwyczaju odezwaliśmy się słowem uroczystem do całego świata katolickiego (Encykl. *Ubi arcano* z dn. 23 grudnia 1922 r.), wyłuszczyliśmy w

---

1) W tłumaczeniu J. E. Ks. Biskupa Dr. Okoniewskiego.

Liście Apostolskim „Officiorum omnium” (A. A. S. t. XIV, 1922, str. 449 nn.) wysłanym do drogiego Nam syna, prefekta św. Kongregacji dla Seminarjów i Uniwersytetów, prawidła, według których należy, kształcić i utwierdzać młodych lewitów. Ilekroć zaś pieczołowitość skłania Nas do głębszego rozpatrywania spraw i potrzeb Kościoła, obejmuje ona przedewszystkiem kapłanów i kleryków, których, jak wiecie, szczególnie miłujemy.

Wymownym dowodem tej troski Naszej pasterskiej o kapłanów są liczne Seminarja, które bądź to założyliśmy tam, gdzie ich nie było, bądź też z niemałym nakładem w nowych i obszerniejszych umieściliśmy gmachach i wyposażyliśmy hojnie, aby godniej i odpowiedniej zadania swe mogły spełnić.

Jeśli więc po pięćdziesięciu latach Naszego kapłaństwa postanowiliśmy obchodzić uroczyście ową szczęśliwą chwilę, uczyniliśmy to, przychylając się sercem ojcowskiem do synowskich życzeń, napływających z całego świata, dlatego, ponieważ widzieliśmy, że chodziło tu nie tyle o uczczenie Naszej osoby, lecz rączej o słuszne wysławienie wielkiej godności samego kapłaństwa.

Podobnie też zarządziliśmy Konstytucję Apostolską „Deus scientiarum Dominus” z dn. 24 maja 1931 r. reorganizację studjów w Uniwersytetach kościelnych w tej myśli, aby poziom wykształcenia i zbożnej wiedzy duchowieństwa podnosił się coraz to wyżej (A. A. S. t. XXIII, 1931, str. 241 nn.).

Posłannictwo kapłańskie [2])

Cel jednak, który sobie teraz zakreśliliśmy, taką posiada doniosłość i taką wagę, że wydaje się Nam rzeczą słuszną rozwieść się nad nim szerzej w tej Encyklice, aby nietylko ci, którzy bezcenny skarb wiary chrześcijańskiej posiadają, ale także ci, co szcze-

2) Podziałów tych z wyjątkiem liczb I—IV niema w tekście ryginalnym; umieszczamy je dla większej przejrzystości.

rem sercem prawdy szukają, poznali wzniosły majestat kapłaństwa oraz wielki pożytek, który z woli Opatrzności Bożej dla wszystkich z kapłaństwa wypływa. Pragniemy, aby dokładnie rozważyli to ci przedewszystkiem, których głos wewnętrzny i łaska niebiańska do stanu duchownego pociąga.

Rozważania te uważamy za słuszne szczególnie pod koniec tego roku, który u stóp posągu śnieżnobiałego i jaśniejącego Niepokalanej w Lourdes widział w czasie nieprzerwanego tryduum Eucharystycznego kapłanów wszelkich języków i wszelkich obrządków w blasku światła niebiańskiego, kiedy to ostatnie promienie łaski rozsiewał dobiegający kresu Jubileusz Odkupienia ludzkości, rozszerzony na cały świat katolicki, owego Odkupienia, którego współpracownikami są czcigodni i wielce Nam drodzy kapłani. Nigdy nie zadali sobie oni więcej trudu ani więcej około sprawy chrześcijańskiej się nie zasłużyli, niż w ciągu tego Miłościwego Lata, kiedy to, jak podnieśliśmy w Konstytucji Apostolskiej „Quod nuper", obchodzono tysiącdziewięćsetlecie ustanowienia kapłaństwa katolickiego (A. A. S. t. XXV, 1933, str. 5—10).

Jak Encyklika niniejsza ściśle i harmonijnie zgadza się z Encyklikami, wydanemi ze względu na potrzeby czasu poprzednio, w których to w świetle nauki katolickiej wyłożyliśmy co ważniejsze zagadnienia, dręczące i niepokojące nowoczesnego człowieka, tak też zamierzamy w niej uzupełnić dawniej poruszone wzniosłe wskazania i niejako je uwieńczyć.

Z powołania bowiem i z nakazu bożego jest kapłan głównym apostołem i niestrudzonym krzewicielem wychowania chrześcijańskiej młodzieży (Encykl. *Divini illius magistri* z dn. 31 grudnia 1929 r.); w imieniu i mocy Bożej błogosławi chrześcijańskie małżeństwo i broni jego świętości i nierozerwalności przeciw zakusom żądz i namiętnościom (Encykl. *Casti connubii* z dn. 31 grudnia 1930 r.); głosi braterstwo ludzi, przypomina wszystkim wzajemne obowiązki spra-

wiedliwości i miłości ewangelicznej, nakoniec wskazuje jakby palcem ludziom bogatym i ubogim dobra prawdziwe, których gorąco porządać należy, usiłuje uspokoić umysły roznamiętnione kryzysem gospodarczym i moralnym, a przez to przyczynia się w niemałej mierze do usunięcia albo przynajmniej do załagodzenia zadrażnień i tarć społecznych (Encykl. *Quadragesimo anno* z dn. 15 maja 1931 r.). Ponadto zachęca do owej świętej pokuty i ekspiacji, do której wezwaliśmy wszystkich ludzi uczciwych, aby wedle sił uczyniono zadość za ową bezbożność, za obrzydliwości i zbrodnie, tak bardzo hańbiące dziś i pustoszące rodzaj ludzki; dziś bowiem potrzeba nam, jak nigdy przedtem, zmiłowania Bożego i przebaczenia (Encykl. *Caritate Christi* z dn. 3 maja 1932 r.).

Przeciwnicy Kościoła znają niewątpliwie bardzo dobrze skuteczność działania kapłańskiego; tem bardziej jednak — jak to z żalen stwierdziliśmy w Liście wysłanym do drogiego Nam narodu meksykańskiego (Encykl. *Acerba nimis* z dn. 29 września 1932 r.) — zwalczają kapłaństwo, pragnąc usunąć je całkowicie ze społeczeństwa, a tem samem przygotować sobie drogę do zupełnego wymazania imienia katolickiego; ale chociaż tak uporczywie dążą do celu, niewątpliwie nigdy go nie osiągną.

I.

KAPŁAN JEST JAKBY DRUGIM CHRYSTUSEM

Rodzaj ludzki odczuwał zawsze potrzebę kapłanów, t. j. mężów, którzyby z urzędu, prawnie im powierzonego, pośredniczyli między Bogiem a ludźmi, których całe życie byłoby poświęcone sprawom odnoszącym się do odwiecznego Boga i którzyby zanosili prośby, błagania i ofiary w imieniu społeczeństwa, które rzeczywiście zobowiązane jest do kultu publicznego i w Bogu winno uznać swój początek i swego Pana, jemu nieustannie składać dzięki, o przychylność jego za-

biegać i za cel ostateczny go sobie postawić. Jak zgodnie z świętemi prawami przyrodzonemi u wszystkich ludów, znanych nam z obyczajów, znajdujemy kapłanów, często co prawda próżnym oddanych zabobonom, tak też kapłani, aby ich nie zbrakło, szczególną cieszą się czcią, gdziekolwiek ludzie wyznają jakąś religję i gdziekolwiek stawiają ołtarze.

Kiedy zaś Boże zabłysło Objawienie, posługa kapłańska zajaśniała godnością wiele wyższą. Zapowiada ją Melchizedech (Gen. XIV, 18), kapłan i król, którego postać Paweł św. odnosi do osoby i do kapłaństwa Jezusa Chrystusa (Żyd. V, 10; VI, 20; VII, 1, 10, 11, 15).

Jeśli więc kapłan wedle trafnego określenia tegoż Pawła św. coprawda „z ludzi wzięty", lecz dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy" (Żyd. V, 1), przeto posługa jego nie odnosi się do spraw ludzkich i przemijających, choćby wszelkiej pochwały godnych, lecz do Bożych i wiecznych; do spraw, któremi ludzie w nieświadomości swej gardzić i z których szydzić mogą, którym podstępna złość i szał bezbożnych przeszkadzać może — jakto z wielkim żalem niejednokrotnie w ostatnich czasach widzieliśmy — które jednak stanowczo pierwszego domagają się miejsca w prywatnem jak i publicznem życiu ludzkości, mającej wyraźną świadomość, że dla Boga została stworzona, a tem samem uznać winna, iż w nim tylko znajdzie spokój.

Księgi Starego Zakonu określają ściśle obowiązki, czynności i obrządki kapłaństwa, ustanowionego wedle przepisów, które Mojżesz z natchnienia i rozkazu Bożego ogłosił. Zdaje się, jakoby Bóg sam w przewidującej trosce wrazić chciał w pierwotne jeszcze umysły żydowskie tę jedną wielką prawdę, której światło przepajać miało wszystkie przyszłe zdarzenia, prawa, godności i urządzenia: że ofiara oraz kapłaństwo ten główny ma cel, by we wszystkich sercach rozbudzało oczekiwanie Mesjasza i przez to stało się przyczyną

i jakby źródłem nadziei, chwały, mocy i wolności (Zob. Żyd. r. XI). Nie na to tylko zbudowano świątynię Solomona, słynną z bogactw i przepychu, jak też z urządzeń i obrządków, aby stała się ziemskim przybytkiem Bożego majestatu, lecz żeby była także zapowiedzią mesjańskiego kapłaństwa i mesjańskiej ofiary i chociaż to wszystko było tylko figurą i zapowiedzią, jednak tyle miało tajemniczej mocy, że nawet Aleksander Wielki przed uświęconą osobą Najwyższego Kapłana zwycięskie swe czoło pochylił (Zob. Joz. Flaw., *Antiquit.*, ks. XIII r. 8); i sam Bóg był niejako zagniewany na bezbożnego króla Baltazara, kiedy ten przez profanację naczyń liturgicznych ohydnie sobie postąpił (Zob. Dan. V. 1—30).

Lecz kapłaństwo Starego Zakonu powagę swoją i chwałę stąd jedynie czerpało, że było zapowiedzią kapłaństwa nowego i wiecznego Zakonu, darowanego przez Jezusa Chrystusa i krwią prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka ustanowionego.

Mówiąc ogólnie i krótko o wielkości, godności i zakresie władzy kapłańskiej, Apostoł narodów w ten sposób jakby rylcem przeświadczenie swoje określa: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (I Kor. IV, 1).

Kapłan jest sługą Chrystusowym; jest przeto jakby narzędziem w ręku Bożego Zbawiciela w tym celu, aby w czasie dalej prowadził godne podziwu jego dzieło, które w nadziemskiej skuteczności swojej odnawiając ludzkość, obdarzyło ją kultem szlachetniejszym. Kapłan jest nawet, jak z całą słusznością mawiać zwykliśmy, „drugim Chrystusem", skoro przedstawia jego osobę wedle słów Ewangelji: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam" (Jan XX, 21); podobnie jak Mistrz jego i on głosi „chwałę na wysokości Bogu" i pokój doradza „ludziom dobrej woli" (Łuk. II, 14).

Władza niepojęta

Już zaś, jak naucza Sobór Trydencki (Ses. XXII, r. 1) Jezus Chrystus ustanowił podczas ostatniej Wieczerzy kapłaństwo i ofiarę Nowego Zakonu: „Bóg nasz i Pan raz tylko, co prawda przez śmierć chciał się Bogu Ojcu ofiarować na ołtarzu Krzyża, celem dokonania wiecznego odkupienia. Ponieważ jednak razem ze śmiercią nie miało się skończyć jego kapłaństwo (Żyd. VII, 24), dlatego w czasie ostatniej Wieczerzy, w tej nocy, której był wydany (I Kor. XI, 23) pragnąc zostawić oblubienicy swej, Kościołowi, jak tego natura ludzka się domaga, widomą ofiarę, któraby odtwarzała krwawą ofiarę mającą się raz tylko spełnić na krzyżu, pragnąc nadto, aby pamięć jej do końca wieków przetrwała (I Kor. XI, 24 nn.), a moc jej służyła na odpuszczenie codziennych naszych grzechów, ogłosił siebie kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego (Ps. CIX, 4), a ciało swoje i krew pod postaciami chleba i wina Bogu Ojcu złożył w ofierze i pod temiż postaciami do pożywania je podał apostołom, których wówczas ustanowił kapłanami Nowego Zakonu, oraz nakazał im i ich następcom w kapłaństwie dokonywać ofiary temi słowy: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łuk. XXII, 19; I Kor. XI, 24).

Od owej chwili zaczęli apostołowie i ich następcy w kapłaństwie składać Bogu ową „ofiarę czystą”, przepowiedzianą przez proroka Malachjasza, przez którą imię Boże wielkie jest między narodami (Zob. Malach. I, 11), a która odtąd po wszystkich częściach ziemi i o każdej godzinie dnia i nocy wznoszona do nieba, aż do końca wieków, nieustannie ziszczać się będzie.

Jest ona prawdziwą czynnością ofiarną, nie samym znakiem tylko; okazuje swą moc skuteczną, godząc ludzi z obrażony grzechami majestatem Boga. „Bóg, ofiarą tą przebłagany, użycza łaski i daru pokuty i odpuszcza największe nawet grzechy” (Św. Sob. Tryd. ses. XXII, r. 2). Objaśnia to tenże Sobór Try-

dencki następującemi słowy: „Jedna bowiem i ta sama jest ofiara, ten sam jest teraz za pośrednictwem kapłanów ofiarnik, który wówczas samego siebie oddał na krzyżu, a tylko sposób ofiarowania jest odmienny” (Św. Sobór Tryd. ses. XII, r. 2).

Jasno wynika stąd niewypowiedziana dostojność kapłana katolickiego, który posiada władzę nad Ciałem Jezusa Chrystusa i cudownym sposobem sprowadza go na ołtarze oraz rękami niejako Zbawiciela Bożego składa wiecznemu majestatowi Boga nieskończenie miłą mu ofiarę. „Są to rzeczy zadziwiające”, woła słusznie św. Jan Chryzostom, „zadziwiające i niepojęte” (*O kapłaństwie*, ks. III, 4, Migne P. G. XLVIII, 642).

Ale pozatem kapłan otrzymał nietylko władzę nad prawdziwem Ciałem Jezusa Chrystusa, ale uzyskał też wydatny i bardzo rozległy wpływ na mistyczne ciało Jego, to jest na Kościół. Nie potrzeba, Czcigodni Bracia, rozwodzić się długo nad uwydatnieniem przepięknej nauki o mistycznem ciele Jezusa Chrystusa, która tak miłą była św. Pawłowi. Uczy ona, że Boża osoba Wcielonego Słowa oraz wszyscy, których jako braci przygarnął i do których dociera Boże jego tchnienie, jedną niejako tworzą społeczność, której Głową jest Chrystus. Kapłan zaś jako zwykły szafarz wszystkich prawie sakramentów rozprowadzających niby strumyki łaskę Zbawiciela na całą społeczność ludzką, na to jest ustanowiony „szafarzem tajemnic Bożych” (Kor. IV, 1), żeby je rozdzielał poszczególnym członkom mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. Diatego stoi u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia, aby mocą od Boga otrzymanej władzy darzył ich tą łaską, która jest początkiem życia nadprzyrodzonego, albo pomnażał już posiadaną. Kiedy człowiek na świat przychodzi, kapłan uwalnia go przy chrzcielnicy od winy pierworodnej i udziela mu szlachetniejszego i cenniejszego życia, mianowicie życia nadprzyrodzonego, czyniącego go synem Boga i Kościoła. Aby zahartować go do walki duchowej,

kapłan specjalną obdarzony godnością, zalicza go przez sakrament Bierzmowania w szeregi żołnierzy Chrystusowych. Kiedy zaś pacholę już rozpoznać i ocenić umie chleb anielski, kapłan żywi je i pokrzepia tym żywym i żywot dającym pokarmem. Jeśli zaś upadnie, podnosi go sługa Kościoła przez sakrament pokuty i w imieniu i mocy Bożej go wzmacnia. Gdy natomiast małżeństwo wzywa go niejako do współpracy z twórczą potęgą Boga, aby dar życia przeszedł na potomnych i rosła liczba nietylko wiernych na ziemi, ale także błogosławionych w szczęśliwości wiecznej, i wówczas wspiera go kapłan, błogosławiąc jego małżeństwo i czystą jego miłość. Kiedy wkońcu zbliża się kres śmiertelnego życia, a człowiekowi potrzeba mocy i pomocy, by mógł stanąć w obliczu Boga-Sędziego, znowu przychodzi sługa Jezusa Chrystusa, pochyla się nad zbolałem ciałem umierającego, namaszcza je olejem świętym, rozgrzesza go i pociesza. Towarzysząc w ten sposób wiernym podczas całej ich ziemskiej pielgrzymki i zawiódłszy ich po same bramy wieczności, kapłan odprowadza ich zwłoki do grobu, odmawiając nad trumną ich modły liturgiczne, tchnące nadzieją nieśmiertelną. Nie zapomina jednak i o duszach ich, a jeśli potrzeba im oczyszczenia i ulgi, wspiera je swemi modłami. Wskazując wiernym drogę prawą, niosąc im ulgę i zbawienie, udzielając darów niebiańskich, spieszy im nieustannie z pomocą, od urodzenia aż do grobu, aż do radości niebiańskich.

Sługa przebaczenia

Z pośród wielu władz, które kapłan ku dobru mistycznego ciała Jezusa Chrystusa posiada, zamierzamy się rozwieść dłużej nad jedną, wymienioną już wyżej; mamy na myśli ową władzę, „której—aby przytoczyć zdanie św. Jana Chryzostoma — Bóg nie udzielił ani aniołom ani archaniołom” *(O kapłaństwie*, ks. III, 5), mianowicie władzę odpuszczania grzechów: „któ-

rych odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan XX, 23). Pełna tajemniczej grozy jest ta władza i tak Bogu tylko właściwa, że nawet pycha ludzka musiałaby odrzucić możliwość powierzenia jej ludziom śmiertelnym: „Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg" (Mar. II, 7).

I naprawdę, widząc człowieka taką sprawującego władzę, nie możemy powstrzymać się, aby, nie na sposób faryzeuszów, ale pod wpływem wielkiego zdumienia nie powtórzyć słów: „Któż jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?" (Łuk. VII, 49). A jednak Chrystus, Bóg-człowiek, „który miał i ma moc na ziemi odpuszczania grzechów" (Łuk. V, 24), podzielił się nią z kapłanami w tej myśli, aby w nadmiarze miłosierdzia Bożego umożliwić oczyszczenie duszy, którego potrzebę sumienie ludzkie tak głęboko odczuwa.

Stąd wielka wypływa pociecha dla każdego winowajcy, niepokojonego wyrzutami sumienia i żałującego, bo słyszy nad sobą wypowiedziany w imieniu Boga wyrok: „Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich". Chociaż słyszy go z ust takiego człowieka, który sam musi prosić innego kapłana o wyrok podobny, nie umniejsza to w jego oczach wielkości zmiłowania Bożego, lecz wydaje się ono jeszcze wznioślejsze: poznaje bowiem, że to raczej ręka Boża, niż ludzka dokonuje zdumiewającego tego dzieła. Dlaczego — aby przytoczyć słowa sławnego pisarza, który z rzadką u świeckich przenikliwością mówi o rzeczach świętych—„ilekroć kapłan, drżąc na myśl o własnej niegodności a ogromie piastowanej władzy, wzniesie nad pochyloną głową naszą poświęcone swe ręce; ilekroć upokorzy się tem, że stał się szafarzem krwi świętego przymierza; ilekroć wypowie zdumiony słowa, dające żywot; ilekroć sam pełen winy rozgrzeszy grzesznika, powstajemy od jego stóp z tem przeświadczeniem, żeśmy nie dopuścili się czegoś niegodnego... Wszakże klękając u stóp człowieka, przedstawiającego osobę

Jezusa Chrystusa, czynimy to w tej myśli, aby uzyskać bezcenną godność dzieci i synów Bożych". (Manzoni, *Osservazioni sulla morale cattolica,* r. XVIII).

Skoro ta władza, osobnym sakramentem powierzona kapłanowi, z niezniszczalnego wypływa charakteru, przez który stał się kapłanem na wieki" (Zob. Ps. CIX, 4), na podobieństwo Tego, w którego kapłaństwie uczestniczy, dlatego nie jest znikoma i przemijająca, ale stała i trwała. Chociażby kapłan z ułomności ludzkiej popadł w błędy i hańbą się okrył, nie zdoła nigdy zetrzeć z duszy charakteru kapłańskiego. A nadto zdobywa w sakramencie kapłaństwa nietylko ten charakter kapłański, nie tylko owe wzniosłe, wyżej wymienione uprawnienia, ale wzbogaca się jeszcze nową, osobną łaską i osobną pomocą. Jeśli tylko zechce ochoczo i wiernie współpracować z działaniem niebiańskim tych darów, będzie mógł zawsze godnie i bez zniechęcenia wypełniać trudne obowiązki swego stanu i uniknie się tej strasznej odpowiedzialności, przed którą drżeli nawet tacy mocarze chrześcijańskiego kapłaństwa jak Chryzostom, Ambroży, Grzegorz Wielki, Karol Boromeusz i wielu innych.

Apostoł prawdy i miłości

Kapłan jest nadto sługą Chrystusowym i szafarzem tajemnic Bożych (Zob. I Kor. IV, 1) także w ogłoszeniu słowa" (Dz. Ap. VI, 4) i to z obowiązku, którego odrzucić nie może i z nakazu Zbawiciela, którego mu pominąć nie wolno: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody..., nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przekazałem" (Mat. XXVIII, 19, 20). Kościół Jezusa Chrystusa, stróż i nieomylny nauczyciel Objawienia Bożego, rozdziela wszędzie za pośrednictwem kapłanów skarby prawdy Bożej, głosząc tego, który jest „Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi" (Jan I, 9) i Bożą rozsiewa hojnością owo nasienie, małe co prawda i przez mądrość ludzką wzdardzone,

które jednak na podobieństwo ziarna gorczycznego mocne i głębokie zapuszcza korzenie w duszach tych, którzy szczerze pożądają prawdy, i które staje się drzewem tak mocnem i niewzruszonem, iż żadne burze zniszczyć go nie mogą (Zob. Mat. XIII, 31—32).

Wśród różnorakich błędów, zrodzonych przez umysł ludzki, nadęty bezprawną i nieokiełznaną swawolą, wśród powszechnego upadku obyczajów, spowodowanego niegodziwością ludzką, Kościół Boży stoi niby latarnia morska, wskazująca statkom drogę pośród ciemności; on to gani wszelkie odchylenie na jedną albo drugą stronę, on wszystkim razem i każdemu z osobna wskazuje drogę prawą. I biada nam, gdyby ta latarnia, nie mówimy, wygasła — bo niewątpliwie na podstawie niezmiennych obietnic Chrystusowych nigdy się to nie stanie—ale, gdyby nie pozwolono jej rozsiewać swoich blasków. Wszyscy widzą już jasno, jak głęboko ludzkość upadła przez to, że zuchwale odrzuciła Objawienie Boże a przyjęła zwodnicze wskazania błędnej filozofji i moralności, podszywającej się pod imię nauki. Jeśli ludzkość wśród powodzi błędów i występków nie stoczyła się jeszcze na samo dno upodlenia, zawdzięcza to prawdzie chrześcijańskiej, przenikającej do wszystkich narodów. Kościół bowiem spełnia powierzone sobie „głoszenie słowa” przez kapłanów swoich, stojących na wszystkich szczeblach hierarchji, których wysyła na cały świat, aby niestrudzenie głosili ową prawdę, która jest jedyną podstawą wszelkiej cywilizacji i bez której żadnej cywilizacji zachować nie można.

Słowo kapłana dociera do wszystkich ludzi i niesie im światło i pokrzepienie; słowo kapłana wynurza się pogodnie nawet z najgłębszego wiru pokus i złudzeń, zachęca do cnoty i nieustraszenie obwieszcza prawdę: ową prawdę, która blaskiem swym rozświetla trudne zagadnienia życia ludzkiego i do ładu je sprowadza; zachęca do takiej cnoty, jakiej nie złamą

żadne przeciwności, której nawet śmierć nie zniszczy, raczej zapewni jej stałość i nieśmiertelność.

Jeśli zaś po kolei rozpatrzymy przykazania, które kapłan, by wiernie spełnił swe zadanie, często przypominać musi, i jeśli rozważymy wewnętrzną ich siłę, stwierdzimy niewątpliwie wielki i dobroczynny wpływ jego na odnowienie obyczajów i uspokojenie umysłów. Dzieje się zwłaszcza wtenczas, kiedy wielkich i małych poucza o tem, jak krótkie i przemijające jest życie doczesne, jak znikome są dobra ziemskie a bezcenne dla duszy nieśmiertelnej dobra duchowe oraz jak surowy będzie wyrok Sędziego wiecznego, który nieomylnem spojrzeniem Swych oczu wszystkie serca przenika „i odda każdemu według uczynków jego" (Mat. 16, 27). Niema środka skuteczniejszego, niż takie i tym podobne pouczenia, na uśmierzenie rozbudzonych namiętności, na ukrócenie nadmiernego ubiegania się o dobra ziemskie. Chciwość ta znieprawia i upadla, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, tyle dusz i powoduje, że poszczególne warstwy społeczne miast wspierać się wzajemnie, namiętnie się zwalczają. Dziś, kiedy egoizm krzewi się niezmiernie, kiedy wszędzie prawie wybuchają spory namiętne i zgubna rodzi się mściwość, powinniśmy tem więcej i tem gorliwiej głosić i przypominać „nowe przykazanie" (Jan XIII, 14) Jezusa Chrystusa, przykazanie miłości, wszystkich obowiązujące, nie mające i nie wyłączające nawet wroga.

W ciągu dwudziestu wieków wymownie i jasno przejawiła się zbawienna moc słowa kapłańskiego, w którem odtwarza się i odbija „żywa mowa Boża... i skuteczna i przeraźliwsza, niźli wszelaki miecz z obu stron ostry", a które stało się „przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha" (Zob. Żyd. IV, 12) i wszędzie zachęca ludzi do wzniosłych i bohaterskich czynów i uszlachetnia serca.

Wszelkie dobrodziejstwa, które społeczeństwo chrześcijańskie przyniosło światu, sięgają korzeniem jako do odległego początku swego: do słowa i do tru-

du katolickiego kapłana. Daje to nam niezłomną nadzieję na przyszłość, skoro wedle nieprzedawnionych obietnic Jezusa Chrystusa mamy „mocniejszą mowę" (II Piotr. I, 19).

Także dzieła misyjne, wykazujące tę samą wspaniałą żywotność, jaką z mocy Bożej posiada Kościół, rozwijają się i postępują głównie dzięki kapłanom, którzy w niezmiernym i niewypowiedzianym trudzie rozszerzają jako krzewiciele wiary i miłości granice Królestwa Bożego na ziemi.

Pośrednik między Bogiem a ludźmi

Kapłan jest wkońcu, podejmując również i w tej dziedzinie posłannictwo Jezusa Chrystusa, który „spędzał noc całą na rozmowie z Bogiem" (Łuk. VI, 12), i „zawsze żyje, aby się wstawiał za nami" (Żyd. VII, 25), publicznym i urzędowym pośrednikiem wobec Boga dla wszystkich. Na nim spoczywa obowiązek składania Bogu Najwyższemu nietylko „ofiary chwały" (Ps. XLIX, 14) w łączności z modłami publicznemi. On to w psalmach, błaganiach i hymnach, wyjętych po większej części z Pisma św., przynosi codziennie Bogu po wiele razy hołd winny i spełnia w ten sposób w imieniu ludzi obowiązek przebłagania tak potrzebny w czasach dzisiejszych, jak nigdy przedtem burzliwych i pomocy Bożej potrzebujących. Kto wypowie, ile klęsk modlitwy kapłana odwróciły od występnej ludzkości i ile i jak niewypowiedziane dobrodziejstwa na nią sprowadziły?

Jeśli już modlitwa prywatna posiada tak uroczyste i obronne obietnice Jezusa Chrystusa (Zob. Mat. VII, 7 — 11; Mar. XI, 24; Łuk. XI, 9 — 13); to niewątpliwie większą jeszcze mocą i skutecznością odznaczają się modły urzędowe, ofiarowane w imieniu Kościoła, umiłowanej oblubienicy Zbawiciela. Chociaż chrześcijanie w szczęściu zbyt często zapominają o Bogu, jednak w głębi duszy żywią to niezłomne przekonanie, że modlitwa ufna wszystko u Boga uprosić

może, i dlatego w wszystkich okolicznościach życiowych uciekają się do tej modlitwy i proszą o nią kapłanów w czasie niepowodzeń osobistych lub klęski powszechnej. Od modlącego kapłana domagają się pociechy w wszelkiego rodzaju nieszczęściach; do niego uciekają się, prosząc o pomoc niebiańską w czasie całej swej ziemskiej pielgrzymki. Naprawdę „kapłan stoi pomiędzy Bogiem a ludzką naturą; z nieba podaje nam dary Boga, do nieba wznosi modlitwy i jedna nas z rozgniewanym Bogiem” (Św. Jan Chryzost., *Hom. 5 na Izajasza*).

Zresztą, jak wspomnieliśmy wyżej, zdaje się, że nawet wrogowie Kościoła dostrzegają i uznają wielką godność i siłę kapłaństwa katolickiego, skoro na pierwszem miejscu i z szczególniejszą gwałtownością zwalczają kapłanów, wiedząc dobrze, jak ściśle Kościół związany jest ze swymi sługami. Ci sami nakoniec wrogowie, którzy tak zaciekle występują przeciw kapłaństwu, zwalczają też namiętnie Boga, a to przynosi kapłanom szczególny zaszczyt i czyni ich tem czcigodniejszymi.

II

CNOTY I WIEDZA KAPŁAŃSKA

Olbrzymia jest zatem, Czcigodni Bracia, godność kapłańska. Szczytnego jej blasku nie zaciemnią opłakane i pożałowania godne przewiny nielicznych kapłanów z ułomności natury ludzkiej spełnione. Rzadkie te uchybienia nie mogą pogrzebać w niepamięci zasług tylu kapłanów, wybitnych cnotami, wiedzą, gorliwością, męczeństwem. Tem więcej, że niegodność człowieka nie unieważnia jego czynności kapłańskich; wiadomo bowiem, że niegodność kapłana nie narusza ważności sakramentów, które skuteczność swoją czerpią z krwi Jezusa Chrystusa, a nie z świętości kapłana. Owe środki wiecznego zbawienia działają, żeby użyć określenia teoligicznego „ex opere operato” (z wewnętrznej swojej dzielności).

Jasną jednak jest rzeczą, że godność taka domaga się od wszystkich, którzy nią zaszczyceni zostali, wzniosłości ducha, czystości serca i nieskazitelności życia, odpowiadającej majestatowi i świętości posłannictwa kapłańskiego. Ono to, jak nadmieniliśmy, postawiło kapłana jako pośrednika pomiędzy Bogiem a ludźmi, w zastępstwie i z nakazu tego, o którym powiedziano, że jest „jeden pośrednik Boga i ludzi, człowiek Jezus Chrystus" (I Tym. II, 5).

Kapłan powinien więc w miarę sił swoich dążyć do doskonałości tego, którego sprawuje posłannictwo, powinien świętością życia i dobremi uczynkami przypodobać się Bogu, ponieważ Bóg ponad dym kadzielni, ponad przepych świątyń ceni i miłuje cnotę. „Ponieważ (kapłani) stoją — jak mówi św. Tomasz — pomiędzy Bogiem a ludźmi, powinni jaśnieć czystością sumienia w obliczu Boga i dobrej sławy zażywać u ludzi" (*Sum. Theol.*, *Suppl.*, q. 36, a. I ad 2).

Kto przeto święty urząd piastuje, a życie wiedzie gorszące, dopuszcza się profanacji i staje się świętokradcą: „Kto nie jest święty, nie powinien świętych sprawować czynności" (*Decret.* dist. 88, kan. 6).

Dlatego już w Starym Testamencie nakazał Bóg swoim kapłanom i lewitom: „Niechże tedy świętymi będą, bom i ja Święty jest, Pan, który ich uświęcam" (Lew. XXI, 8). Mądry bardzo król Salomon zaś tak prosi w pieśni na poświęcenie świątyni wyraźnie do Boga dla synów Aarona: „Kapłani twoi niech się obloką w sprawiedliwość a święci twoi niechaj się weselą" (Ps. CXXXI, 9). Naprawdę, Czcigodni Bracia — przytaczamy tu słowa św. Roberta Bellarmina — „jeśli tak wielkiej sprawiedliwości i świętości i żarliwości wymagano od owych kapłanów, którzy owce i woły ofiarowali i wysławiali Boga za dary doczesne, czegoż, pytam się, żądać będą od tych kapłanów, którzy Baranka Bożego składają w ofierze i za wieczne dziękują dobra"? (*Explanat. in Psalmos*, Ps. CXXXI, 9). „Wielka jest co prawda godność prałatów — powiada

św. Wawrzyniec Justynjan — ale wieksze jest brzemię: Na wysokim stopniu postawieni są na oczach ludzi, godzi się przeto, aby w oczach Wszystkowidzącego stanęli na wyżynach cnoty; inaczej bowiem wywyższeni są nie na zasługę, lecz na własną zgubę" (*De instit. prael.*, r. II).

Naśladowania Chrystusa

W rzeczy samej wymieniliśmy już krótko wszystkie powody na wykazanie wzniosłości kapłaństwa katolickiego. Przychodzą nam one znowu na myśl, kiedy pragniemy usilnie zachęcić kapłanów do całkowitej świątobliwości życia, do której są zobowiązani. Jak bowiem uczy Doktór Anielski, „do godnego sprawowania święceń nie wystarcza zwykła dobroć (moralna), lecz wymaga się dobroci wybitnej: jak ci, którzy przyjęli święcenia ponad lud w stopniu święcenia są postawieni, tak też świętością powinni ten lud przewyższać". *(Sum. Teol. Uzup.*, q. 35, r. I ad 3). Wszakże ofiara Eucharystyczna, w której nieskalany Baranek, gładzący grzechy świata, ofiaruje się Bogu, w szczególniejszy sposób domaga się od kapłana, aby świętością życia i czystością obyczajów wedle sił przypodobał się Bogu, któremu codziennie przynosi ową najczcigodniejszą ofiarą będącą Słowem Bożem, które z miłości stało się człowiekiem. Dlatego Kościół przez usta biskupa napomina diakona przyjmującego święcenia kapłańskie. „Rozważcie, co czynicie, naśladujcie co sprawujecie". *(Pontif. Rom. przy święc. kapł.).*

Kapłan jest pozatem szafarzem łask Bożych, które ze źródła wypływają z sakramentów: nie godzi się, aby taki szafarz sam był pozbawiony tej drogocennej łaski, albo wartości jej nie uznawał i opieszale jej bronił. Nadto kapłan ma uczyć prawd wiary; ależ nigdy nie można godnie i skutecznie wykładać prawd religijnych, jeśli cnota nie potwierdza pouczania wedle przysłowia: „Słowa poruszają, przykłady pociągają". Kapłan ma również obowiązek obwieszczania

prawa ewangelicznego; jeśli przeto pragnie, aby słuchacze prawo to przyjęli, osiągnie to najpewniej i najskuteczniej z pomocą łaski Bożej, jeśli lud ujrzy, że kaznodzieja sam świętością życia i własnym przykładem głoszone prawdy potwierdza. Przyczynę tego objawu podaje przenikliwie św. Grzegorz Wielki temi słowy: „Taki głos łatwiej trafia do serca słuchaczy, który zaleca życie kaznodziei, ponieważ wykonanie tego, co nakazuje, ułatwia własnym przykładem, pokazując, jak należy postępować" (*Listy*, ks. I, list 25). Święte księgi pouczają nas, że tak właśnie postępował boski Zbawiciel, który „począł czynić i uczyć" (Dz. Ap. I., 1); a tłumy witały go radosnemi okrzykami nietylko dlatego, że „nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie" (Jan VII, 46), ale głównie z tego powodu, że „dobrze wszystko uczynił" (Mar. VII, 37). Tych zaś, którzy „mówią, ale nie czynią" możnaby przyrównać do pisma uczonych i do faryzeuszów, których Chrystus zganił — nie naruszając jednak powagi słowa Bożego, które głosili z urzędu—kiedy temi słowy lud napominał: „Na katedrze mojżeszowej zasiedli uczeni i faryzeusze. Wszystko zatem, cokolwiek wam powiedzieli, zachowajcie i uczyńcie" (Mat. XXIII, 2, 3). Ktokolwiek przykładem własnego życia nie poleca prawdy przedłożonej, ten niewątpliwie niszczy jedną ręką, co drugą zbudował. Łaskawie natomiast błogosławi Bóg trudom tych nauczycieli Ewangelji, którzy wpierw zaczynają z całej duszy pracować nad własnem uświęceniem; wtedy zjawiają się obficie kwiaty i owoce ich apostolstwa, potem ich zroszone, a oni sami w czasie żniw wrócą z weselem, niosąc snopy swoje" (Ps. XXV, 6).

Należy jeszcze nadmienić, że kapłan niebezpieczną bardzo popełnia pomyłkę, jeśli pod wpływem źle pojętej gorliwości zaniedbuje własne uświęcenie, a wszystkie swe siły poświęca pracom zewnętrznym, choćby najlepszym, swego posłannictwa. Tak bowiem postępując, nietylko na szwank naraża wieczne swoje zbawienie — czego lękał się dla siebie apostoł narodów,

temi słowy: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać, gdy nauczam innych, sam nie został odrzucony” (I Kor. IX, 127) — ale, choćby nawet łaski Bożej nie utracił, zagubi w sobie nieuchronnie owo dobroczynne tchnienie Ducha Świętego”, które udziela zadziwiającej pomocy i skuteczności zewnętrznym czynnościom apostolstwa.

Jeśli zresztą wszystkich chrześcijan obowiązuje to przykazanie: „Bądźcież tedy doskonałymi, jak i ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. V, 48), o ile więcej powinni do siebie odnosić te słowa Mistrza Bożego kapłani, którzy osobnem wezwaniem Boga do ściślejszego naśladowania Jezusa Chrystusa są powołani. Dlatego też Kościół nałożył na wszystkich duchownych surowy ten obowiązek, włączając go do ustaw swoich: „Duchowni powinni świętsze, niż ludzie świeccy wieść życie wewnętrzne i zewnętrzne i przyświecać im przykładem cnót i wzorowem życiem” (*Cor. Iur. Can.*, kan. 124). Ponieważ zaś Kapłan „miasto Chrystusa poselstwo sprawuje” (II Kor. V, 20), dlatego powinien tak żyć, aby do siebie mógł odnieść te słowa apostolskie: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa” (I Kor. IV, 16; XI, 1); powinien żyć jak drugi Chrystus, który blaskiem swej cnoty oświecał całą ludzkość i jeszcze oświeca.

Pobożność kapłańska

Lubo w duszy kapłana wszystkie cnoty krzewić się mają, przystoją jednak niektóre w szczególniejszy sposób sługom Bożym. Przedewszystkiem pobożność, wedle napomnienia Apostoła narodów danego wielce umiłowanemu uczniowi Tymoteuszowi: „A ćwicz się w pobożności” (I Tym. IV, 7). Skoro bowiem kapłan tak ściśle, tak serdecznie i często z Bogiem przestaje, wynika stąd jasno, że wszystkie jego czynności przesiąknięte być muszą pobożnością. Ponieważ zaś pobożność „do wszystkiego jest pożyteczna” (Tamże IV, 8), tem więcej potrzebna jest do kapłańskiego zadania.

Gdzie brak lub następuje zaniedbanie pobożności, tam nawet najświętsze zajęcia i najwznioślejsze obrzędy odbywają się mechanicznie i z przyzwyczajenia. Skoro niema w nich ducha, niema też życia. Ale pobożność, o której, Czcigodni Bracia, mówimy, nie jest powierzchowną i czysto zewnętrzną pobożnością, która jedynie schlebia duszy, ale jej nie żywi ani do świętości nie pobudza; mamy raczej na myśli ową gruntowną pobożność, która nie ulega zmiennym nastrojom duszy, ale opiera się na tak mocnych podstawach wiary i rozbudza tak silne przekonania, że kto ją posiada, oprzeć się zdoła wszelkim pokus podmuchom.

Chociaż przedewszystkiem wznosić się winna do Ojca w niebiesiech, niech niemniej obejmuje Bogarodzicę Dziewicę. Kapłani bowiem mają z gorętszą niż świeccy do Matki Bożej odnosić się miłością, ponieważ, jak kapłan ściśle jest związany z Chrystusem, tak też Marja na zawsze złączona jest z Boskim Zbawicielem.

Celibat

Inną przepiękną, a z pobożnością ściśle złoczoną ozdobą kapłaństwa katolickiego jest czystość obyczajów, która duchownych obrządku łacińskiego, posiadających święcenia wyższe w całej pełni i w zupełnem oddaniu tak silnie obowiązuje, że gdy się jej sprzeniewierzają, popełniają tem samem świętokradztwo *(Cod. Iur. Can.*, can. 132, § 1).

Chociaż prawo takie nie wiąże duchownych Kościoła wschodniego, jednak i tam jest celibat kościelny w wielkiem poważaniu, a w pewnych wypadkach, — zwłaszcza gdy chodzi o wyższe stopnie hierarchji — jest warunkiem i nakazem.

Że cnota ta przystoi sługom Bożym, poznajemy już w świetle rozumu. Skoro bowiem „Bóg jest duchem" (Jan IV, 24), wydaje się rzeczą bardzo odpowiednią, aby ten, co się Bogu oddaje na służbę, poniekąd „wyzbył się ciała". Już starzy Rzymianie uwa-

żali to za bardzo stosowne. Kiedy najsławniejszy ich mówca przytoczył starodawne ich prawo: „Do bogów przystępuj w czystości”, temi je słowy objaśnił: „Prawo nakazuje przystępować do bogów w czystości, to jest z czystą duszą, od której wszystko zależy; nie wyłącza to czystości ciała, bo należy to tak rozumieć, że skoro dusza przewyższa ciało, a uważa się, że należy je zachować w czystości, więc tembardziej trzeba dbać o czystość duszy” (M. T. Cic., *De leg.* ks. II r. 8, 10). W księgach Starego Testamentu zaś nakazał Mojżesz w imieniu Boga Aaronowi i synom jego, by w ciągu tygodnia, w którym odbywały się ich święcenia, nie wychodzili z namiotu, a tem samem zachowywali przez wszystkie te dni wstrzemięźliwość (Job. Lev. VIII, 33-35).

A od sługi Nowego Zakonu, który tak bardzo przewyższa kapłana Starego Zakonu, wymaga się bez wątpienia większej jeszcze czystości. Pierwsze zarysy celibatu zawarte są w 33 Kanonie Soboru Elwiryjskiego, który odbył się na początku czwartego wieku, kiedy srożyło się jeszcze prześladowanie chrześcijan, co świadczy o tem, że celibat dawno już był w zwyczaju. Przepis ów prawny nadaje tylko moc prawną pewnemu, że tak powiemy, postulatowi, wypływającemu z Ewangelji i z nauki apostołów. Ponieważ Mistrz Boży, którego wysławiamy jako „kwiat Matki Dziewicy” (Zob. *Brev. Rzym.*, Hymn. ad Laud. in festo SS. Nom. Jesu), zawsze tak wysoko stawiał dar czystości, że wynosił go ponad zwykłą cnotę ludzką (zob. Mat. XIX, 11); ponieważ od najmłodszych lat chciał się wychować w domu nazaretańskim, razem z Marją i Józefem, żyjącymi w dziewictwie; ponieważ szczególną miłością pokochał czyste dusze jak Jana Chrzciciela i Jana Ewangelistę; ponieważ nakoniec wierny tłumacz prawa ewangelicznego i nauki Chrystusowej, Apostoł narodów, wysławia bezcenne dziewictwo—zwłaszcza, o ile się przyczynia do gorliwej służby Bożej—pisząc: „Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakby się podobał Bogu” (I Kor. VII, 32), dlatego musiało

to wszystko, Czcigodni Bracia, ten wywołać skutek, że kapłani Nowego Przymierza usłyszeli wezwanie niebiańskie do wyjątkowej tej i jedynej cnoty i zapragnęli przyłączyć się do liczby tych, „którym dano jest pojąć to słowo” (zob. Mat. XIX, 11), oraz dobrowolnie przyjęli ten obowiązek, który później stał się wiążącym przepisem w całym kościele Łacińskim. Wszakże Sobór Kartagiński pod koniec wieku czwartego zachęca: „abyśmy również zachowali to, czego uczyli apostołowie i sama przestrzegała starożytność” (Sob. Kart. II, kan. 2; zob. Mansi, *Collea. Conc.* t. III. l. 191).

Niebrak też nawet u najwybitniejszych Ojców Kościoła Wschodniego świadectw, wysławiających wzniosłość celibatu kościelnego i dowodzących, że także w tej sprawie panowała w owym czasie między Kościołem Zachodnim a Wschodnim zgoda tam wszędzie, gdzie przestrzegano surowszych zasad życia. Tak więc,—żeby tylko znakomitsze przytoczyć przykłady— św. Epifanjusz pod koniec czwartego wieku oświadcza uroczyście, że celibat rozciąga się aż na subdiakonów: „Kto dotąd żyje w małżeństwie i dzieci wychowuje, tego, chociażby był mężem jednej żony, (Kościół) w żaden sposób do święceń diakona, kapłana, biskupa, ani subdiakona nie dopuszcza; dopuszcza tylko takiego, co albo wyrzeka się współżycia z żoną, albo przez śmierć żonę utracił; dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie ściśle przestrzegają kanonów kościelnych” (Św. Epif., *Adversus haeres. Panar.* 59, 4; Migne P. G. t. 41, ł. 1024). Lecz ponad wszystkich wymowny wydaje się w tej sprawie syryjczyk św. Efrem, diakon edesseński i Doktór całego Kościoła, który „słusznie nazwany jest cytrą Ducha Świętego” (*Brew. Rzym.*, dn. 18 czerwca, lekc. VI). Wierszem przemawia w te słowa do przyjaciela swego, biskupa Abrahama: „Słusznie nosisz imię Abrahama, ponieważ i ty stałeś się ojcem wielu; ponieważ jednak nie masz żony, jako Abraham miał Sarę, dlatego żoną twoją jest trzódka twoja. Wychowaj jej synów w prawdzie swojej, niech

staną się duchowemi dziećmi twemi i synami obietnicy, aby stali się dziedzicami w Edenie. O piękny owocu czystości, w którym upodobało sobie kapłaństwo... zawrzał róg i namaścił cię, ręka spoczęła na tobie i wybrała cię, Kościół upatrzył i pokochał cię" (*Carmina Nisehaena,*) pieśń 19). A na innem miejscu: „Nie wystarcza kapłanowi, ofiarującemu żywe ciało, i imieniowi jego oczyszczenie duszy i poskromienie języka i umycie rąk i rozjaśnienie całego swego ciała, lecz o każdym czasie cały czysty być powinien, ponieważ jako pośrednik postawiony jest między Bogiem a ludźmi, Chwała niech będzie temu, który oczyścił swe sługi" (Tamże, pieśń 18). To samo utrzymuje Chryzostom: „Dlatego powinien być kapłan tak czysty, jak gdyby znajdował się w niebie wśród Potęg anielskich *(O kapł.*, ks. III r. 4).

Zresztą sama wzniosłość kapłaństwa katolickiego, oraz, żeby użyć wyrażenia św. Epifanjusza, jego „niesłychana dostojność i godność" (*adv. haeres. Panar.* 59, 4; Migne O. G. t. 41, ł. 1024), o której wspomnieliśmy powyżej, wymaga owej największej ozdoby kapłaństwa, jaką jest celibat, i uzasadnia potrzebę prawa, nakładającego na sługi ołtarza taki obowiązek. Czyż temu, kto piastuje urząd przewyższający poniekąd urząd duchów niebieskich, „które stoją przed Panem" (zob. Tob. XII, 15), nie przystoi wedle sił wieść życie niebiańskie? Czyż temu, kto cały ma być „w tych rzeczach, które Pana są" (zob. Łuk. II.49; I Kor. VII.32), nie godzi się, aby wyrzekł się spraw przyziemnych i żeby „obcowanie jego było w niebiesiech"? (zob. Filip. III, 20). Czyż temu, kto gorliwie i wytrwale pracować powinien nad zbawieniem dusz i dzieło Odkupienia wspomagać, nie wypada, aby był wolny od trosk rodzinnych, któreby niemałą część energji jego pochłonęły i rozproszyły?

Jest to zaiste widok wspaniały i godny podziwu, zachodzący tak często w Kościele Katolickim, kiedy spogląda się na młodych lewitów, którzy przed świę-

ceniem subdiakonackim, zanim oddadzą się w całości na wyłączną służbę Bożą, z wolnej i nieprzymuszonej woli wyrzekają się radości i pociech uczciwie dostępnych w innym stanie! Mówimy: z wolnej i nieprzymuszonej woli; chociaż bowiem po święceniach nie mogą już w związki małżeńskie wstępować, to jednak do święceń przystępują z własnej tylko woli, przez żadne prawo i przez nikogo nie przymuszeni (Zob. (*Cod. Iur. Can.*, kan. 971).

Nie możemy jednak, aby słowa nasze, zalecające celibat kościelny, zrozumiano jako naganę odmiennego zwyczaju, panującego w Kościele Wschodnim, lecz pragniemy jedynie podkreślić tę prawdę, że celibat uważamy i za szczególny tytuł do chwały dla kapłaństwa katolickiego i że on wydaje się nam najlepiej i najwięcej odpowiadać zamiarom Najświętszego Serca Jezusowego w sprawie dusz kapłańskich.

Powściągliwość wobec dóbr ziemskich

Nietylko jednak zamiłowaniem czystości, lecz niemniej powściągliwością wobec dóbr ziemskich mają się słudzy Boży odznaczać. Wolni od egoizmu i nie ulegając żadnej pokusie, winni iść przez ten świat, na którym wszystko oblicza się na pieniądze i gdzie za pieniądze wszystko można sprzedać i kupić. Odrzucając daleko od siebie wszelką myśl o ziemskich korzyściach, niech nie ubiegają się o zysk pieniężny, lecz o pożytek dusz nieśmiertelnych, niech nie pożądają i nie szukają swojej chwały, lecz chwały Bożej. Nie mają być najemnikami, którzy pracują dla zapłaty. Nie mają też naśladować tych, którzy urząd swój na własną wyzyskują korzyść i marzą o karjerze. Niech będą „dobrymi żołnierzami Chrystusowemi, aby się temu podobali, któremu się oddali" (Tym. II, 3, 4). Niech będą sługami Boga i ojcami dusz, niech pamiętają, że trudów ich i gorliwej pracy żadne skarby, ani zaszczyty ziemskie opłacić i wynagrodzić nie mogą. Chociaż nie zakazano im takich pobierać opłat, które

wedle słów Apostoła: „Którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza. Tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelję opowiadają, aby z Ewangelji żyli" (I Kor. IX, 13, 14) nieodzowne są do ich godziwego utrzymania, jednak „na uczestnictwo Pana wezwani", jak już sama nazwa „kleru" wykazuje, powinni tylko o taką ubiegać się zapłatę, jaką Chrystus apostołom przyobiecał: „Zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" (Mat. V, 12). Biada kapłanowi, który niepomny na obietnice Boże okaże się „chciwy zysku szkaradnego" (Tyt. I, 7) i zmiesza się z tłumem i upodobni się do ludzi świeckich, na których słowami Apostoła tak Kościół się użala: „Wszyscy swego szukają, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa" (Filip. II, 21). W ten bowiem sposób sprzeniewierzyłby się obowiązkom swoim, ale stałby się też przedmiotem pogardy dla powierzonego pieczy swej ludu; zauważyłby on bowiem niewątpliwie, że życie jego nia zgadza się z owemi zasadami Ewangelji, które Mistrz Boży jasno obwieścił, a on ludowi ma głosić: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie" (Mat. VI, 19, 20). Jeśli rozważymy, że niska chciwość, jak o tem z żalem opowiadają Ewangeliści, doprowadziła Judasza, apostoła Chrystusa, „jednego z dwunastu", do upadku i zguby, zrozumiemy łatwo, ile niezmiernych szkód wyrządziła ta chciwość, Kościołowi w ciągu wieków. Chciwość bowiem, którą Duch Święty nazywa „korzeniem wszego złego" (I Tym. VI, 10), może człowieka doprowadzić do najgorszej zbrodni; a chociażby kapłan nie posunął się tak daleko, jednak pod wpływem zgubnej tej namiętności stanie w jednym szeregu z wrogami Boga i Kościoła i świadomie czy nieświadomie dopomoże do urzeczywistnienia niecnych ich zamiarów.

Natomiast prawdziwa i szczera powściągliwość wobec dóbr ziemskich pozyska kapłanowi wszystkie serca; tem więcej, że cerce kapłańskie oderwane od

świata i moc swą czerpiące z wiary, przepełnione jest wielkiem miłosierdziem ku wszystkim nieszczęśliwym i cierpiącym. Miłosierdzie to czyni go naprawdę ojcem ubogich. Pamiętając na słowa Jezusa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mat. XXV, 40), otacza w ubogich i obejmuje miłością samego Zbawiciela.

Gorliwość

Wolny przeto od wszelkich więzów, przykuwających go zbyt silnie do spraw ziemskich, to znaczy wolny od własnej rodziny i trosk o utrzymanie, kapłan zapłonie ogniem owej niebiańskiej miłości dusz, która jasnym płomieniem bije z Serca Jezusa Chrystusa a nie pragnie niczego, jedno, aby przeniknęła dusze apostolskie i rozpaliła świat cały (zob. Łuk. XII, 49). Tą gorliwością o chwałę Bożą o zbawienie dusz — pozostawioną nam, jak uczy Pismo św. (Zob. Ps. LXIII. 20; Jan II, 17), przez Zbawiciela — gorzeć ma kapłan w takim stopniu, żeby, zapomniawszy o własych korzyściach, wszystkie swe siły poświęcał szczytnemu posłannictwu swemu i bogaty w doświadczenie coraz lepiej i coraz skuteczniej zadanie swe spełniał.

Kiedy kapłan rozważa wskazania Ewengelji, kiedy słyszy skargę dobrego Pasterza: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł” (Jan. X, 16), kiedy widzi „pola, które już bieleją pod żniwo” (Jan IV, 35), czyż wtenczas nie zaofiaruje „Panu żniwa” niestrudzonej swej współpracy, nie zapłonie gorącem pragnieniem, by błądzące owieczki na prawą sprowadzić drogę? Czyż może patrzeć obojętnie na nieprzejrzane tłumy „upadające jako owce, nie mające pasterza” (Mat. IX, 36), nietylko w dalekich krajach misyjnych, ale niestety także w miastach i wioskach od wieków chrześcijańskich, czyż raczej nie odczuje wówczas w głębi duszy owego przejmującego bólu, który tak bardzo i tak nieustannie ranił Bożą duszę Jezusa Chrystusa? (Zob. Mat. IX, 36

i XIV, 14; XV, 32; Mar. VI, 34; VIII, 2 i t. d.). Kapłan, mówimy, który dobrze wie, że z ust jego wychodzą słowa żywota a z rąk jego łaski odrodzenia i zbawienia? Nieśmiertelne dzięki niech będą Najwyższemu Bogu, że taki płomień apostolskiej gorliwości niby ozdoba drogocenna wieńczy czoło kapłanów; dzięki, że pozwolił Nam ujrzeć ku wielkiej pociesze ojcowskiego serca Naszego, jak Czcigodni Bracia Nasi i ukochani synowie — t. j. biskupi i kapłani, — tworząc zwarty i wybrany hufiec, tak ochoczo wezwanie Najwyższego Sternika Kościoła przyjęli, że coraz żywszym pochodem po same krańce ziemi sięgają w tej myśli, żeby wszędzie staczać pokojowe, lecz uporczywe boje prawdy przeciw błędom, światła przeciw ciemnościom i Królestwa Bożego przeciw panowaniu szatana.

Posłuszeństwo

Ale z tego samego powodu, że kapłan katolicki jest żołnierzem czynnym i wytrwałym, wynika nieodzownie, że przejęty winien być duchem karności, czyli — jak mówimy po chrześcijańsku — poczuciem posłuszeństwa. Mamy na myśli owo posłuszeństwo, dzięki któremu różne stopnie hierarchji kościelnej przepiękną tworzą całość, i dzięki któremu „Kościół święty otacza, upiększa i panuje w nim zadziwiająca różnorodność, skoro jednych wyświęca się na biskupów, innych na kapłanów niższego stopnia, a wszyscy ci liczni członkowie o różnej godności składają się na jedno ciało Chrystusowe” (*Pont. Rom. święc. kapłańsk.*). Posłuszeństwo to ślubowali kapłani Biskupowi w chwili święceń; podobnie Biskupi w tym dniu, w którym otrzymali pełnię kapłaństwa, zaprzysięgli uroczyście posłuszeństwo widocznej Głowie Kościoła, następcy św. Piotra, Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

Takie zatem posłuszeństwo niech coraz ściślej tak łączy różne stopnie hierarchji i poszczególnych członków między sobą oraz papieżem, żeby Kościół wojujący stał się dla przeciwników groźny „jako wojsko

uszykowane porządnie" (Zob. Pieśń nad pieśn. VI, 3,9). Posłuszeństwo powstrzymuje nadmierną gorliwość; pobudza i zachęca opieszałych i gnuśnych; każdemu właściwe wyznacza zadanie; każdy też tak na swoim posterunku powinien pracować, by w niczem nie sprzeciwiał się przełożonej władzy, inaczej bowiem utrudni tylko wielce doniosłą działalność Kościoła na ziemi. Niech każdy przyjmuje rozkazy przełożonych jakby to były rozkazy samego Jezusa Chrystusa, który naprawdę jedynym jest wodzem i twórcą wiary katolickiej przez wszystkich słuchany i który za nas „stał się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip. II, 8).

Boży bowiem i najwyższy kapłan chciał nam w szczególniejszy sposób objawić najdoskonalsze swoje posłuszeństwo wobec Ojca Przedwiecznego. Przeliczne tegoż posłuszeństwa świadectwa znachodzimy w pismach proroków i ewangelistów: „Wchodząc na świat, mówi: nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił... tedym rzekł: oto idę; na początku księgi napisane jest o mnie, abym czynił, o Boże, wolę twoją" (Żyd. X. 5,7). „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał" (Jan IV, 34). Podobnie wisząc na krzyżu, nie prędzej oddał swą duszę w ręce Ojca niebieskiego, zanim uroczyście nie oświadczył, że wypełniło się wszystko, co Księgi święte o nim przepowiedziały—to jest posłannictwo powierzone mu przez Ojca aż do owej tajemniczej skargi „pragnę" którą na to wypowiedział, „aby się wykonało pismo" (Jerem. XIX, 28).

Niewątpliwie chciał zachowaniem swojem to szczególniej podkreślić, że najgorętsza nawet gorliwość zawsze najzupełniej podporządkować się powinna woli tych, którzy osobę Ojca zastępują i przykazania jego nam podają, t. j. do woli Bożej; to znaczy, niech zawsze dostroi się do woli tych, którzy osobę Ojca zastępują i przykazania jego nam podają, t. j. do woli prawowitych przełożonych.

Wiedza

Ale obraz kapłana katolickiego, który na oczach całego świata nakreślić zamierzamy, nie byłby zupełny, gdybyśmy pominęli jedną jeszcze ozdobę duszy kapłańskiej, której Kościół od niego wymaga, to jest wiedzę. Otrzymawszy bowiem od Jezusa Chrystusa prawo i obowiązek głoszenia prawdy: „Nauczajcie... wszystkie narody" (Mat. XXIII, 19), został kapłan tem samem „nauczycielem w Izraelu" (Jan III, 10). Prawidła zbawienia nakazano nam głosić. A mamy się dzielić niemi, jak napomina Apostoł narodów „z mądrymi i niemądrymi" (Rzym. I, 14). Ale jak kapłan mógłby innym udzielać wiedzy, jeśliby jej sam nie posiadał? Przez usta proroka Malachjasza Duch Święty poucza: „Wargi kapłana będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego" (Mal. II, 7), nikt jednak nie zdoła surowiej napomnieć w sprawie wiedzy kapłańskiej, niż sam Bóg słowy Ozeasza: „Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył" (Os. IV, 6). Przeto jest rzeczą konieczną, aby kapłan posiadał tak gruntowną znajomość wiary i moralności katolickiej, aby je mógł innym wykładać i wiernym wyjaśniać dogmaty, prawo oraz liturgję Kościoła, którą sam sprawuje; jest dalej rzeczą nieodzowną, aby mocą i światłem swej wymowy zwalczał ignorancję w sprawach religijnych, która mimo tak zadziwiającego postępu nauk świeckich, jeszcze zawsze niemało umysłów zaciemnia. Zasadę dobitnie wygłoszoną przez Tertuljana: „(Prawda) tego tylko pożąda, aby jej nie potępiano, zanim się ją pozna" (Tert. *Apolog.* r. 1), dziś, jak nigdy przedtem, zachować należy. Powinien też kapłan chronić dusze przed uprzedzeniami i błędnemi mniemaniami, nagromadzonemi przez przeciwników Kościoła. Powinien nowoczesnym ludziom, tak bardzo prawdy spragnionym, podawać ją ze swobodną szczerością, chwiejnych i wątpiących na duchu powinien podnosić i wzmacniać i doprowa-

dzić ich do bezpiecznej przystani wiary katolickiej, tak gorąco umiłowanej przez pouczonych; uporczywym nakoniec zakusom zuchwałego błędu powinien się całą mocą i z niewzruszoną odwagą przeciwstawić.

Kapłan zatem, nawet wśród zajęć i trosk swego urzędu, powinien, Czcigodni Bracia, wedle sił i możności powtarzać przynajmniej ważniejsze nauki teologiczne i na podstawie tej wiedzy, której nabył w Seminarjum, codzień pogłębiać swe wykształcenie teologiczne, żeby mógł tem skuteczniej głosić słowo Boże i duszami kierować (*Cod. Iur. Can.* kan. 129). Pozatem, jak się tego domaga godność jego stanu i celem pozyskania posłuchu i należytego poważania u ludu, niech przyswoi sobie — co niewątpliwie działalność jego duszpasterską uczyni skuteczniejszą — te wiadomości, które są dziś własnością wspólną ludzi wykształconych. Niech będzie obyty z wszelkim postępem, jak Kościół katolicki obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody, jak błogosławi i popiera wszelkie dobre pomysły, jak wspomaga rozwój wszelkich nauk, choćby śmiałych, byle prawdziwych, a nigdy się ich nie lęka. We wszelkich bowiem dziedzinach wiedzy słudzy Kościoła szli zawsze na czele postępu; były nawet czasy, kiedy tak dalece przodowali, że „duchowny“ znaczyło to samo, co „uczony”. Kościół nietylko przechowywał i ocalił skarby antycznej kultury, które bez jego opieki i bez wysiłku zakonników byłyby prawie wszystkie zaginęły. Przez sławnych swoich Doktorów wykazał jasno, że nauki świeckie mogą się przyczynić do lepszego poznania i do obrony wiary katolickiej. My sami podaliśmy niedawno taki dowód, kiedy w poczet świętych niebiańskich i Doktorów Kościoła zaliczyliśmy nauczyciela wielkiego Akwinaty, to jest św. Alberta, którego już współcześni mu ludzie uczcili mianem Wielkiego i Doktorem wszech nauk nazywali.

Dziś nie możemy niewątpliwie żądać od kapłanów, aby we wszystkich dziedzinach wiedzy przodowali, już

choćby dlatego, że suma wiedzy ludzkiej rozrosła się do tak olbrzymich rozmiarów, że jeden człowiek nietylko nie może wybić się w różnych jej dziedzinach, ale też całości ogarnąć nie może. Należy jednak mądrą radą zachęcać tych spośród kleru, którzy odczuwają szczególny pociąg i mają odpowiednie zdolności do tej lub owej dziedziny nauki i sztuki, o ile nie są sprzeczne z ich powołaniem kapłańskiem; jeśli się bowiem utrzymają w swoich granicach i stosować będą do przepisów kościelnych, wyjdzie to tylko na dobro dla Kościoła i na większą chwałę jego Głowy, Jezusa Chrystusa. Nie wystarczy też dla pozostałych kapłanów, aby zadowolili się wykształceniem, które dawniej uchodziło za dostateczne, lecz powinni zdobyć pełniejszą i rozleglejszą wiedzę w różnych dziedzinach, wiedzę odpowiadającą wspaniałemu i powszechnemu rozwojowi nauk, do którego kosztem niezmiernych wysiłków doszła nowożytna cywilizacja, górując pod tym względem nad ubiegłemi wiekami.

Jeśli Bóg „igrając na okręgu ziemi" (Przyp. VIII, 13) nieraz, a nawet za naszych czasów do stanu kapłańskiego dopuścić raczył takich mężów, którzy przeszli już prawie przez cały zakres wiedzy, o której mówiliśmy powyżej, i jeśli przez nich wielkich rzeczy dokonał, stało się to niechybnie dlatego, abyśmy więcej cenili świętość, niż uczoność i abyśmy swą wiarę raczej na Bożym niż na ludzkim opierali fundamencie. W tej sprawie należałoby od czasu do czasu powtórzyć sobie i głęboko rozważyć ową myśl zbawienną: „Wybrał Bóg to, co u świata głupie, aby zawstydzić, co mądre... aby żaden śmiertelny nie chlubił się przed nim" (I Kor. I, 27, 29). Ale jak w przyrodzonym porządku rzeczy cuda Boże tylko na chwilę zawieszają działania praw przyrody, lecz ich nie znoszą, tak niemogą zmiejszyć, a tem mniej obalić siły argumentów przez Nas przytoczonych ci mężowie, u których świętość życia wypływająca z wielkiego wyrobienia wewnętrznego uzupełnia niejako wszystkie inne braki.

Uważamy, że dziś więcej niż kiedykolwiek powinni kapłani przyświecać przykładem cnoty i mądrości, aby „dobrą wonność Chrystusową" (II Kor. II, 15) naokoło siebie roztaczali, ponieważ Akcja Katolicka— owo dzieło sprawiające nam tyle pociechy i wesela i pobudzające dusze do wyższej doskonałości — zbliża ludzi do kapłanów i ściślej ich z nimi wiąże, aby podali im rękę pomocną i znaleźli w nich przewodników w wierze i wzór życia chrześcijańskiego i apostolskiej gorliwości.

III

PRZYGOTOWANIE ODPOWIEDNIE

Jeśli więc godność kapłańska jest tak wielka, jeśli wymaga tak wybitnych zalet duszy, wynika z tego, Czcigodni Bracia, nieodzowna konieczność, aby kandydatów do kapłaństwa odpowiednio wychować. Świadom i pomny tej konieczności, Kościół nie poświęcał może w ciągu wieków żadnej innej sprawie tyle troskliwej i matczynej uwagi co urobieniu kapłanów. Wie bowiem doskonale, jak dalece obyczaje narodów i ich stosunek do wiary zależą od pracy kapłanów, ale wie także, że ich trud i mozół czerpie swe siły i opiera się na wychowaniu, które otrzymali skoro i do nich odnoszą się słowa Ducha świętego. „Młodzieniec wedle drogi swej (postępuje); choćby się postarzał nie odstąpi od niej" (Przyp. XXII, 6).

Troska o Seminarja

Dlatego Kościół z natchnienia Bożego nakazuje wszędzie zakładać Seminarja, w których kandydaci do stanu duchownego mają się wychowywać pod szczególnie troskliwą opieką. Przeto niech ci spośród Was, Czcigodni Bracia, którzy współdziałają z Nami w rządach Kościoła, pamiętają o seminarjach jak o źrenicy oka, niech im poświęcają lwią część trosk swoich. Niech bardzo starannie dobierają rektorów i profeso-

rów a szczególnie tego, na którym ciąży obowiązek, pełen odpowiedzialności, kształtowania dusz przyszłych kapłanów. Dopuszczajcie do tego świętego grona tylko kapłanów o wypróbowanej cnocie. Nie wahajcie się też brać ich nawet z takich stanowisk, które pozornie są ważniejsze, które jednak nie mogą równać się z tą główną i niezastąpioną działalnością. Szukajcie ich nawet poza granicami swojej diecezji, gdziekolwiek znajdziecie godnych i odpowiednich kandydatów na urząd tak przedostojny. Niech będą tacy, że cnót kapłańskich więcej przykładem niż słowem uczą, i naukę niech tak podają, by w duszach alumnów wskrzesili silnego, męskiego i apostolskiego ducha. Z ich trudu niech w Seminarjum zakwitnie pobożność, czystość, karność i gorliwość w naukach. Niech starannie chronią młodociane dusze nietylko przed ponętami zdrożnemi w zakładzie, lecz także przed groźniejszemi niebezpieczeństwami, na które narażeni będą w świecie, w którym wszakże oprzeć się muszą „aby wszystkich zbawili" (I Kor. IX, 22).

Aby przyszli kapłani zdobyć mogli taką wiedzę, jakiej wymagają czasy dzisiejsze i o jakiej mówiliśmy wyżej, jest rzeczą niezwykłej wagi, by po odebraniu t. zw. humanistycznego wykształcenia przyswoili sobie gruntownie filozofję scholastyczną i na niej urabiali sobie swe poglądy: „wedle metody, nauki i zasad Doktora Anielskiego" *(Cor. Iur. Can.* kan. 1366 § 2). Ta „philosophia perennis", jak ją nazwał wielki nasz Poprzednik Leon XIII, jest im nietylko dlatego potrzebna, aby głębiej wniknęli w prawdy wiary, ale także, by się ustrzegli wielkich błędów nowoczesnych i żeby w przyszłych swoich badaniach naukowych okazali taką bystrość umysłu, by dokładniej mogli prawdę od fałszu odróżnić niż ci, którzy tego wykształcenia filozoficznego nie posiadają, chociażby mieli rozleglejszą wiedzę.

Jeśliby jednak, jak się to zdarza gdzie niegdzie, zbyt szczupły obszar diecezji albo pożałowania godny

brak powołań kapłańskich albo nakoniec niedostatek środków i brak odpowiednich ludzi nie pozwolił na to, by każdy Biskup miał własne Seminarjum, wedle norm Kodeksu (Cod. Iur. Can. tyt. XXI, kan. 1352 — 1371) i wedle innych przepisów Kościoła dobrze urządzone, wtedy byłoby rzeczą najlepszą, gdyby sąsiedni Biskupi w duchu braterskim złączyli swe siły i przenieśli je do wspólnego Seminarjum, któreby całkowicie odpowiadało wzniosłym swym celom.

Niemałe korzyści, które stąd wypłyną, zrównoważą niewątpliwie poniesione trudy i nakłady. Prawda, że nieraz biskupi boleją, widząc, że ich kandydaci do stanu duchownego na pewien czas przebywają zdala od Pasterza, któryby pragnął przelać swego ducha apostolskiego na przyszłych współpracowników: boleją, widząc ich wyrwanych ze stron rodzinnych, gdzie kiedyś pracować mają, ale twierdzimy, że nawet te względy będą w nadmiarze wyrównane, ponieważ otrzyma ich w swoim czasie z powrotem wyposażonych hojnie w wszelkie dobra duchowe, które z tem większem dla diecezji pożytkiem rozdawać będą innym. Dlatego nietylko nie przestaliśmy zalecać i popierać przedsięwzięć tego rodzaju, ale w razie potrzeby doradzaliśmy je usilnie i wprowadzali. Tam, gdzie okazała się potrzeba, założyliśmy za cenę wielu starań i wielu, jak wszyscy wiedzą, nakładów ze Swej strony, niemało takich Seminarjów regjonalnych albo przynajmniej rozszerzyliśmy je lub ulepszyli. Uważamy zaś, że jeśli co, to taka praca wyjdzie na korzyść Kościoła i dlatego także na przyszłość z pomocą Bożą w tym duchu starania podejmiemy.

Dobór kandydatów

Wszystkie jednak szlachetne te wysiłki, mające alumnom zapewnić jak najlepsze wychowanie, miną się z celem swoim, jeśli nie przeprowadzi się starannej selekcji zgłaszających się kandydatów. Nad tą selekcją czuwać winni wedle sił wszyscy wychowawcy

przyszłego kleru. Rektorzy, ojciec duchowny i spowiednicy — każdy w granicach swego urzędu i obowiązków swoich—powinni z jednej strony z całą gorliwością popierać i wzmacniać powołania kapłańskie, lecz z drugiej strony powinni też z tą samą gorliwością powstrzymywać w odpowiednim czasie od święceń tych, którzy wedle ich przekonania nie mają odpowiednich warunków do godnego spełniania obowiązków kapłańskich. I chociaż o wiele lepiej jest jak najwcześniej do tego wydalenia przystąpić, ponieważ wszelka zwłoka staje się tu ciężkim błędem i poważną szkodę przynosi, to jednak, cokolwiekby było powodem zwlekania, należy z całą bezwzględnością natychmiast błąd naprawić, skoro się tylko omyłkę poznało. Ci, którzy ponoszą za to odpowiedzialność, nie mogą się w tym względzie kierować fałszywie pojętą litością, ponieważ taka litość byłaby zbrodnią nietylko wobec Kościoła, który otrzymałby nieużytecznego i niegodnego sługę, ale także wobec młodzieńca, który przez to, że obrał fałszywą drogę, stałby się zgorszeniem dla siebie i innych z wielkim uszczerbkiem dla zbawienia wiecznego.

Ciężka odpowiedzialność przełożonych Seminarjów

Przełożony, który roztropnie i czujnie swem Seminarjum kieruje, który każdego ze swych wychowanków troskliwą otacza opieką i przyrodzone ich zdolności oraz skłonności bada gorliwie, stwierdzi z łatwością, który z nich ma prawdziwe powołanie kapłańskie. To powołanie do stanu kapłańskiego nie opiera się, jak to dobrze wiecie, Czcigodni Bracia, na uczuciach i nastrojach, których brak nieraz, lecz na prawej skłonności i gorącem pragnieniem kapłaństwa, w połączeniu z temi zaletami ciała i duszy, które ich czynią takiego stanu godnymi. Kto się o godność kapłańską z tego jedynie szlachetnego ubiega powodu, aby poświęcić się na służbę Bożą i na zbawienie dusz, a równocześnie posiada pozatem albo pozyskać pragnie szczerą pobożność, nieskazitelność życia i odpo-

wiednią, jak wykazaliśmy, wiedzę, tego bez wątpienia sam Bóg wzywa do kapłaństwa. Kto przeciwnie być może pod wpływem niemądrych rodziców, do Seminarjum wstępuje, spodziewając się dla siebie w przyszłości korzyści materjalnych—co dawniej mogło zdarzać się częściej;—kto nie umie nagiąć się do karności i posłuszeństwa, mało okazuje pobożności, mało zamiłowania do pracy i mało gorliwości o zbawienie dusz; kto zdradza szczególny popęd do zmysłowości a długą pracą nad sobą nie udowodnił, że pokusie zdoła się oprzeć; kto na koniec okazuje tak mało zdolności, że można przewidzieć, iż nie zdoła ukończyć przepisanych nauk, ten nie jest powołany ani odpowiedni do stanu duchownego. Jeśli takiego dopuszcza się de Seminarjum, trudno go później stąd wydalić i zdarzyć się może, że weźmie on na siebie trudne obowiązki kapłańskie, chociaż ani Bóg, ani własna skłonność do stanu dochownego go nie przeznaczała. Niech przeto rozważą rektorzy Seminarjów, niech uświadomią sobie ojcowie duchowni i spowiednicy, jak ciężką odpowiedzialność—wobec Boga, wobec Kościoła, wobec młodzieńców samych — biorą na siebie, jeśli nie uczynią wszystkiego, co do nich należy, aby nie zaszła taka omyłka. Jeśli mówimy, że ojcowie duchowni i spowiednicy są odpowiedzialni za taką omyłkę, nie należy tego tak rozumieć, jakoby mogli działać środkami zewnętrznemi, gdyż sprzeciwia się temu i delikatność ich zadania i więcej jeszcze tajemnica spowiedzi, — powinni natomiast skutecznie oddziaływać na dusze młodzieńców i po ojcowsku, ale z całą stanowczością nimi kierować, jak tego wymaga dobro ich dusz nieśmiertelnych. Dlatego powinni sami — zwłaszcza, jeśli rektorzy albo zgoła obowiązku swego nie pełnią, albo pełnią go opieszale i niedbale—z całą bezwzględnością i to z urzędu nalegać na nieodpowiednich i niegodnych kandydatów, aby, póki czas, opuścili mury seminaryjskie. W tej sprawie powinni wybrać zawsze drogę pewniejszą, która tylko korzyść

przynosi alumnom, skoro nie dopuszcza ich do stanu, który stałby się dla nich przyczyną wiecznej zguby.

Ilekroć zaś nie będą jasno widzieli, czy należy z całą stanowczością wystąpić, niech całego swego użyją autorytetu wypływającego z dostojności urzędu i z ojcowskiej miłości, którą alumnów otaczają, ażeby do dobrowolnego wystąpienia nakłonić tych, którzy nie są ożywieni duchem należytym. Spowiednicy zaś niech żywo pamiętają o tem, co św. Alfons Liguori w podobnej powiedział sprawie: „Najczęściej tak bywa, że im surowiej (wówczas) spowiednik postępuje, tem lepiej służy sprawie zbawienia; przeciwnie zaś, im łagodniej obchodzi się z penitentami, tem większe okazuje im okrucieństwo". Św. Tomasz z Villanowy nazywał takich zbyt łagodnych spowiedników *„bezbożnie pobożnych.* Taka miłość sprzeciwia się miłości" (Św. Alf. M. de Liguori, *Dzieła ascet.*, t. III wyd. Marietti, 1847, str. 122).

Odpowiedzialność Biskupów

Ale odpowiedzialność wyżej wymieniona spada z natury rzeczy przedewszystkiem na Biskupa, któremu Kościół nakazuje ściśle, by „nikomu nie udzielał święceń, dopóki na podstawie wyraźnych dowodów moralnej nie zyskał pewności o tem, czy kanonicznie jest odpowiedni; w przeciwnym bowiem razie nietylko ciężko grzeszy, ale naraża się też na niebezpieczeństwo uczestniczenia w grzechach cudzych" *(Cod. Iur. Can.*, Kan. 973, § 3). Przepis ten prawy jest jakby echem słów św. Pawła wypowiedzianych do Tymoteusza: „Rąk na nikogo prędko nie wkładaj i nie stawaj się uczestnikiem grzechów cudzych" (I Tym. V, 22). „Co znaczy wkładać prędko ręce — jak wyjaśnia Poprzednik Nasz, św. Leon Wielki—jeśli nie to: przypuszczać niewypróbowanych do godności kapłańskiej zanim osiągnęli wiek należyty, zanim zdali egzamin, zanim przywyknęli do posłuszeństwa, zanim okazali ducha karności? I co znaczy: być uczestnikiem grzechów cu-

dzych, jeśli nie to, że udzielający święceń staje się takim jak ten, którego nie należało wyświęcić?" (Św. Leon W., *Listy*, 12; Migne, P. L., LIV, 647); ponieważ, jak mówi św. Chryzostom do Biskupa: „Za przeszłe i przyszłe grzechy jego poniesiesz karę ty także, który godności im udzieliłeś" (Św. Chryzost., *Hom.* 16 na Tym.; Migne, O. G., LXII, 587).

Pełne doniosłości to zdanie, Czcigodni Bracia, oznacza ową straszliwą odpowiedzialność, którą przerażony znamienity Biskup medjolański, św. Karol Boromeusz, zwykle był mawiać: „W tej sprawie nawet drobne zaniedbanie z mej strony może ściągnąć na mnie bardzo wielką winę" (Św. Karol Borom., *Hom. de ordin.* dn. 1 czerwca 1577; Homilje, wyd. Ambr. Medjolan., 1747, t. IV, str. 270). Stosujmy się więc do zbawiennego napomnienia św. Jana Chryzostoma: „Nie po pierwszej, nie po drugiej lub trzeciej próbie, lecz dopiero, kiedyś się dokładnie rozejrzał i zbadał, wtedy ręce wkładaj" (Św. Jan Chryzost., *Hom. 19 na Tym.*; Migne, O. G., LXII, 587). Należy to przedewszystkiem odnieść do świątobliwości kandydatów. Bo wedle zdania pobożnego Biskupa i Doktora św. Alfonsa M. Liguorego „nie wystarczy, by Biskup nic złego o kandydacie nie wiedział, lecz musi też być pewny o rzeczywistej jego godności" (Św. Alf. M. Liguori *Teol. Mor. o święc. kapł.*, n. 803). Nie lękajcie się też zarzutu nadmiernej surowości, jeśli w poczuciu swego obowiązku i korzystając z uprawnień, żądacie przed święceniami dowodów należytej godności, albo w wypadku wątpliwym odkładacie święcenia na czas późniejszy. „Odpowiednie bowiem drzewo budulcowe — jak prześlicznie mówi św. Grzegorz Wielki — ścina się w lasach, ale na budowę wciąga się je, kiedy w ciągu długich dni wyschło zupełnie i do nieodzownego użytku stało się zdatne; gdyby przypadkiem zaniedbano tej przezorności, cały gmach prędzejby się załamał pod nadmiernem ciężarem" (Św. Grzeg. W., Listy, ks. IX, l. 106; Migne O. G. LXX, 1031); z porównaniem

tem zgadzają się piękne słowa Doktora Anielskiego: „Stan duchowny wymaga poprzedniej świętości... dlatego ciężar święceń należy nałożyć na ściany, które przez świętość utraciły już wszelką wilgoć złego" (Św. Tom. z Akwinu, *Sum. Teol.*, 2—2, kw. 189, art. 1 do 3).

Jeśli zresztą wszyscy i każdy w swoim zakresie wiernie przestrzegać będą przepisów kościelnych, jeśli stosować się będą do wskazówek, które w tej sprawie przed niewielu laty za pośrednictwem św. Kongregacji Sakramentów wydaliśmy (Instructio super scrutinio candidatorum instituendo antequam ad ordines promoveantur z dn. 27 grudnia 1931; A. A. S., t. XXIII, str. 120), wtedy po większej części ustaną przyczyny, dla których Kościół tyle łez wylał i które tyle zgorszenia wywołały u ludu. Zwracając się w tem miejscu do przełożonych zakonnych, napominamy ich z całej duszy, aby, przygotowując swoich alumnów do kapłaństwa, nietylko stosowali się do przepisów, które tak samo dla nich jak dla duchowieństwa świeckiego wydaliśmy (Instructio ad supremos Religiosorum etc. Moderatores de formatione clericali etc. z dn. 1 grudnia 1931; A. A. S. t. XXIV, str. 64—81), lecz, żeby także to wszystko, co mu wogóle o wychowaniu przyszłych kapłanów wyłuszczyliśmy, do swoich odnieśli stosunków, a to z tego choćby powodu, że Biskup, zabierający się do wyświęcenia młodych zakonników, polega przedewszystkiem na zdaniu przełożonych.

Różne obawy o kandydatów

Biskupi i przełożeni zakonni nie powinni też niczego nie opuszczać z wymaganej surowości z obawy, że zabraknie w diecezji albo w zakonie kapłanów. Taki argument pozorny wytoczył już św. Tomasz z Ak winu, aby zezwykłą sobie jasnością i bystrością wykazać jego bezpodstawność: „Bóg nie opuszcza nigdy Kościoła swego do tego stopnia, żeby nie znalazła się wystarczająca dla potrzeb ludu ilość dobrych kandy-

datów, gdyby niegodnych przepędzono, a godnych zatrzymano" (Św. Tom. z Akwinu, *Sum. Teol. Uzup.*, kw. 39, art. 4 do 1). Nadto tenże sam przesławny Doktór, przytaczając prawie słowo w słowo myśli IV Soboru Laterańskiego (r. 1215, kan. 22), bardzo słusznie zauważył: „Gdyby nie można znaleźć tylu kapłanów, ilu ich mamy, wtedy byłoby lepiej mieć niewielu dobrych, ,niż wielu złych" (Św. Tomasz z Akwinu, m. przyt.). Z doniosłem tem zdaniem zgadza się zupełnie, co powiedzieliśmy do licznego grona Biskupów włoskich, kiedy przemawialiśmy z okazji międzynarodowej pielgrzymki seminarzystów, przybyłych zewsząd do Rzymu, aby uczcić Nasz jubileusz kapłański. Wtedy to wyjaśniliśmy, że lepiej jest, by znalazł się choćby jeden tylko kapłan, ale dobrze do świętego posłannictwa swego przygotowany, niż wielu, mało albo wcale nieprzygotowanych. W tych sprawach nie może Kościół niczego zaniedbać, żeby nie potrzebował płakać z powodu własnych kapłanów (Zob. *Osservatore Rom.*, r. LXIX n. 210221 r. 1929 n. 176 i 29—30 lipca 1929). Z jakiem drżeniem, Czcigodni Bracia, musieliśmy kiedyś zdawać sprawę „Księciu pasterzów" (I Piotr. V, 4) i najwyższemu Biskupowi dusz (I Piotr. II, 25), gdyśmy opieszałym pasterzom i niedoświadczonym nauczycielom oddali piecze nad ludem!

Chociaż wychowawcy seminaryjni nie mają specjalnego obowiązku troszczenia się o dostateczną ilość alumnów, to jednak każdy powinien przyczynić się do tego, by w miarę rozrastania duchownych potrzeb społeczeństwa rosły też szeregi dzielnych i doświadczonych pracowników w winnicy Pańskiej. W tym celu polecamy środek ponad wszystkie inne skuteczny i dla wszystkich dostępny, to jest gorliwą modlitwę w myśl przykazania Chrystusa, który powiedział: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Mat. IX, 37, 38). Któraż prośba może być milsza najświętszemu Sercu Zbawiciela? Albo któraż może się

spodziewać prędszego i zupełniejszego wysłuchania niż ta, która tak zgodna jest z najgorętszem pragnieniem Bożego owego Serca? „Proście — przeto — a będzie wam dane" (Mat. VII, 7). W modlitwach swoich błagajcie Boga, aby raczył dać Kościołowi dobrych i bardzo świątobliwych kapłanów. Nie odmówi on błaganiom waszym, gdyż we wszystkich wiekach użyczał takich kapłanów, a zwłaszcza w czasach, które zdawały się najmniej sprzyjać powołaniom kapłańskim; najlepszym tego dowodem są obok innych wybitni kapłani i zakonnicy XIX w. Z pośród nich niby gwiazdy niezwykłej jasności wybijają się dzięki ogromnym, choć różnego rodzaju zasługom owi trzej olbrzymi świętości, których z wielką Naszą radością zaliczyliśmy w poczet świętych; mamy na myśli świętych: Jana Marję Vianney, Józefa Benedykta Cottolengo i Jana Bosko.

Poparcie ze strony Akcji Katolickiej

Mimo wszystko jednak nie należy żadnego środka ludzkiego zaniedbywać, by troskliwą opieką otoczyć i rozbudzić ziarno powołania kapłańskiego, które Bóg tak hojną dłonią rozsiał w szlachetnych sercach młodzieńców. Dlatego też pochwalamy i błogosławimy i z całej duszy z tego miejsca zalecamy owe zbawienne i z niezwykłą ofiarnością prowadzone a z natchnienia Ducha Świętego podjęte poczynania, by chronić, popierać i mnożyć powołania kapłańskie. Nader słusznem okazuje się oświadczenie wybitnego apostoła miłości, św. Wincentego à Paulo: „Czegokolwiek pragnęlibyśmy dokonać, zawsze dojdziemy do przekonania, że nigdy nie było nam dane do większego dzieła przyłożyć ręki, niż kiedy moglibyśmy przyczynić się do istnienia dobrych kapłanów" (Zob. O. Renaudin, Św. Win. à Paulo, r. V). Nic bowiem nie jest Bogu milsze, nic dla Kościoła zaszczytniejsze, nic dla ludzi pożyteczniejsze, niż bezcenny dar świętego kapłana. Jeśli więc ten, co kubek wody poda najmniejszemu

z uczniów Chrystusa „nie traci zapłaty swojej” (Mat. X, 42), jakąż, myślicie, zapłatę i nagrodę otrzymają ci, którzy w nieskalane ręce młodego lewity wkładają niejako święty Kielich, rumieniący się krwią Zbawiciela, i dopomagają mu, by mógł ku niebu podnieść ten zadatek pokoju i szczęścia ludzkiego?

I znowu z chętną przychodzi pomocą tak niesłychanie Nam droga Akcja Katolicka, tak wielce przez Nas zalecana, popierana i chroniona, która zaprzęgając laików do wspólnej pracy z hierarchją kościelną, nie może też pominąć tak ważnego zagadnienia. Ku wielkiej radości Naszej widzimy, że ten wyborowy hufiec, jak na wszystkich innych polach działalności chrześcijańskiej, tak i w tej sprawie wybitnie się odznacza. Bóg zaś zdaje się w ten sposób hojnie wynagradzać ową gorliwością, że zadziwiającą ilość młodzieńców z katolickich stowarzyszeń młodzieży powołuje do stanu kapłańskiego i do zakonów. To też słusznie można powiedzieć, że Akcja Katolicka jest jak rola urodzajna, w której spoczywają ziarna wszystkich cnót, albo słuszniej jeszcze, że jest jak ogród, troskliwie oparkaniony i dobrze uprawny, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty. Niech członkowie Akcji Katolickiej wiedzą, jakiem poważaniem cieszy się dzieło, niech będą przekonani, że pomnażając szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, najzupełniej uczestniczą w godności i dostojeństwie owego „królewskiego kapłaństwa”, o którem Książę Apostołów wszystkich odkupionych uroczyście zapewnił (I Piotr., II, 9).

Współpraca rodziny

Głównym zaś i jakby przyrodzonym wirydarzem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bez wątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość Biskupów i kapłanów, „których chwałę głosi zgroma-

dzenie" (Eccli. XLIX, 15), wzięła zarodki swej godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo wkońcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi.

Wyjątki od tej reguły potwierdzają tylko ogólną regułę przez Boga ustanowioną. Gdzie bowiem rodzina żyje w tak świętem usposobieniu, że rodzice na wzór Tobjasza i Sary proszą Boga o liczne potomstwo „w któremby było błogosławione imię Pańskie na wieki wieków" (Tob. VIII, 9) a dzieci z wdzięcznością jako dar niebiański i dowód miłości Bożej przyjęte, od zarania ich życia zaprawiają w bojaźni Bożej, miłości do Jezusa ukrytego w Eucharystji i do Matki Bożej oraz uczą czci dla mężów Bogu poświęconych i miejsc świętych; gdzie rodzice dają swym dzieciom doskonały przykład rzetelności, pracowitości i pobożności; gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują, do sakramentów się często w roku zbliżają i nietylko nakazanej abstynencji i postu przestrzegają, ale poddają się również dobrowolnym umartwieniom; gdzie cała rodzina wspólnie do Boga się modli; gdzie patrzą, jak rodzice litują się nad wszelką nędzą i wedle sił i możności wspierają ubogich, tam siłą rzeczy wszyscy synowie naśladować będą życie i przynajmniej jeden z nich usłucha owego wezwania Mistrza Bożego: „Pójdź za mną" (Mat. IX, 9) i „uczynię cię rybitwą ludzi" (Mat. IV, 19), O szczęśliwi małżonkowie, którzy, choćby wspaniałomyślnie nie upraszali od Boga takiego wezwania niebiańskiego dla swoich synów, co w dawniejszych wiekach częściej się zdarzało, którzy jednak nietylko nie powstrzymują swych dzieci, jeśli Bóg je woła, lecz uważają to nawet za szczególny zaszczyt dla rodziny i za dowód Bożej miłości!

Niebrak jednak rodziców, mieniących się katolikami — zwłaszcza wśród rodziców i wykształceńszych warstw społeczeństwa —, którzy nietylko niechętnie Bogu oddają swoich synów, ale nie lękają się powo-

łania ich zwalczać takiemi środkami, które nietylko zagrażają owemu powołaniu, ale także wierze i wiecznemu zbawieniu ich syna, którego przecież kochać powinni. Złe te przykłady pociągają nieuchronnie ten skutek, że niewielu młodzieńców z wyższych stanów wstępuje w szeregi kapłanów. Objaw ten jest tak samo pożałowania godny, jak nieszczęsny zwyczaj wieków dawniejszych, kiedy to rodzice synów swych przeznaczali do służby kościelnej wbrew ich woli albo oddawali do niej synów niezdolnych. Chociaż ponęty współczesnego życia i niezliczone podniety zepsucia, które zwłaszcza w ludniejszych miastach zagrażają młodzieży, a w niektórych okolicach także szkoły są główną przyczyną, że w rodzinach szlacheckich i bogatych tak często ludzie głusi są na wezwanie Chrystusa, to jednak trzeba to z całą mocą podkreślić, że przyczynił się do tego także w tych domach zanik żywej wiary. Gdyby bowiem małżonkowie chrześcijańscy rozważali wszystko w świetle wiary, czyżby dla swoich synów mogli wyższą wybrać godność, dostojniejszy urząd niż ten, który, jak to wykazaliśmy, jest godzien podziwu aniołów i ludzi? Gorzkie doświadczenie długich wieków uczy, że pewna zdrada rodziców — nie uważajcie tego określenia za ostre, — którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitem źródłem łez dla ich dzieci, ale także dla niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione i przez całą płynęły wieczność!

IV
DO KAPŁANÓW CAŁEGO ŚWIATA

Teraz zaś zwracamy się ze słowem ojcowskiem do was, drodzy synowie, wszyscy kapłani świeccy i zakonni, gdziekolwiek rozproszeni po świecie. Wynurzamy wam, „chwale naszej i weselu” (I Tym. II, 20), którzy „ciężar dnia i upalenia” (Mat. XX, 12) mężnie i wielkodusznie znosicie i pomagacie Nam i Braciom Naszym, Biskupom, paść owieczki Chrystusa, wynurzamy wam dzięki za wasze trudy i mozoły oraz za-

chęcamy was do pracy, jakiej dzisiejsze wymagają czasy. Im więcej zachwiany wydaje się bieg czasów tem większej gorliwości i tem ochotniejszej gotowości do zbawienia dusz żąda się od was, którzy „jesteście solą ziemi i światłością świata" (Mat. V, 13—14).

Aby jednak praca wasza z natchnienia i pomocy Bożej pożądane i obfite wydała owoce, powinniście odznaczać się świętością życia. Ta główna ozdoba kapłana katolickiego ma taką wartość, że bez niej wszystkie inne zalety duszy prawie nic nie znaczą; z nią natomiast można dokonać zadziwiających rzeczy, choćby się nie posiadało innych darów w stopniu wybitnym. Dowodzi tego — żeby dwa tylko przytoczyć przykłady — św. Józef z Kopertynu, a w nowszych czasach ów skromniutki św. Jan M. Vianney, którego ogłosiliśmy wzorem dla wszystkich duszpasterzy i niebiańskim ich patronem. Dlatego „przypatrzcie się — korzystamy z napomnienia Doktora narodów — przypatrzcie się waszemu powołaniu" (I Kor. I. 26), bo jeśli to dobrze rozważycie, nauczycie się coraz więcej cenić łaskę udzieloną wam przy święceniach i nabierzcie potrzebnej mocy „abyście postępowali w sposób godny tego powołania, którem zostaliście powołani" (Efez. IV, 1).

Do osiągnięcia wielce zbawiennych waszych zamiarów pomoże wam niewątpliwie w obfitej mierze ów środek duchowny, który ś. p. Poprzednik Nasz, Pius X, w swojej pełnej pobożności „Egzorcie do kleru katolickiego" (A. A. S. t. XLI, str. 555 — 577), którą jak najczęściej powinniście odczytywać, uważa za najskuteczniejszy celem zachowania i pomnożenia łaski kapłańskiej. Środek ten zaleciliśmy niejednokrotnie przy różnych sposobnościach, zwłaszcza zaś w Encyklice Naszej „Mens Nostra" (A. A. S. t. XXI, str. 689—706), usilnie wiernym, usilniej jeszcze kapłanom: mamy na myśli Rekolekcje Duchowne. Jak z okazji złotych Gód Naszych kapłańskich nie mogliśmy, synowie Nasi, piękniejszego znaleźć i zbawienniejszego sposobu na ich upamiętnienie, niż ową gorącą zachętę we wspomnia-

nej Encyklice Naszej, żeby czerpać „ową wodę, tryskającą ku żywotowi wiecznemu" (Jan IV, 14), z tego źródła, które z Opatrzności Bożej otworem stoi w Kościele, tak po raz drugi napominamy was teraz, drodzy synowie, tem drożsi, im wytrwałej współpracujecie z Nami nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego wśród ludzi, żebyście nie pomijali tego skutecznego środka uświęcającego. Korzystajcie, ile tylko możecie, z rekolekcyj zamkniętych wedle wskazówek przez Nas udzielonych, nietylko w terminach prawem przepisanych (Cod. Iur. Can. kan. 126, 595, 1001, 1367), ale wedle możności częściej i dłużej. A pozatem wyznaczcie sobie w każdym miesiącu dzień jeden, w którym, dalecy od spraw świata, poświęćcie się modlitwie i rozmyślaniu, jak to oddawna czynili pobożni kapłani (A. A. S. t. XXI, str. 705).

Z takich rekolekcyj wypłynąć może i ten pożytek, że nawet kapłan przez Chrystusa „na służbę Pańską" nie powołany, który ze względów materjalnych stan ten sobie obrał, może „łaskę Bożą ożywić napowrót" (II Tym. I, 6), bo skoro i on na zawsze z Chrystusem i z Kościołem jest związany, przyjąć musi uległe owo napomnienie św. Bernarda: „Dobremi uczyń odtąd swe ścieżki i pragnienia swoje, a świętem uczyń swe posłannictwo; jeśli przedtem nie było świętości życia, niech będzie przynajmniej potem" (List. 27, *do Ardut.*). Łaskę tę daje Bóg każdemu, a udziela jej w sposób szczczególniejszy temu, który przyjmuje sakrament Kapłaństwa, aby niewątpliwie mógł przy szczerej woli nietylko dawniejsze naprawić błędy, ale także godnie spełnić święte swoje powołanie.

Kiedy zaś ukończycie święte te rozważania w zaciszu, wyjdziecie z nich napewne z większą miłością Boga, ze wzmożoną gorliwością o zbawienie dusz, z zaostrzoną czujnością wobec pokus świata. A zalety te przystoją więcej, niż kiedykolwiek kapłanom dziś, kiedy, jeśli z jednej strony zamiera żywa wiara i upada moralność, to z drugiej strony zamiera żywa wiara i upadą moralność, to z drugiej strony wieje potężny

prąd odrodzenia religijnego, a Duch Święty przenika cały krąg ziemi i potężnem swem tchnieniem odnawia oblicze świata (Ps. CIII, 30). Przejęci tem tchnieniem Ducha Świętego poniesiecie płomień miłości Bożej, niby ogień nigdy nie gasnący, do udręczonej i niespokojnej ludzkości, przepójcie ją duchem chrześcijańskim, a nawet do zbawienia ją doprowadzicie, bo jedynie w Chrystusie, który jest „prawdziwie Zbawicielem świata" (Jan IV, 42), mieści się nadzieja zbawienia dla ludzi.

Do przyszłych kapłanów

Lecz zanim Encyklikę tę zakończymy, zwracamy do was, młodzieńcy, do kapłaństwa dorastający, myśli swe i uczucia gorące i napominamy was z całej duszy, abyście gorliwie i godnie przygotowali się na dostojne i tak upragnione swoje posłannictwo. Na was zasadza się cała nadzieja Kościoła oraz narodów; po was spodziewają się owocnej współpracy w dziele Odkupienia, a zwłaszcza owego żywego i skutecznego poznania Boga i Chrystusa Jezusa, na którym polega żywot wieczny (Jan XVII, 3). Dlatego miejcie teraz ten główny cel na oku i dążcie do niego, abyście wyrobili w sobie pobożność, czystość, pokorę, posłuszeństwo, karność ducha i wiedzę, a przez to stali się kiedyś takimi kapłanami, jakimi Chrystus widzieć was pragnie. Bądźcie przekonani, że od wytrwałości i gorliwości, którą poświęcacie swemu przygotowaniu, a która ma być wielka i usilna, ale nie nadmierna, zależy w wielkiej mierze cała wasza przyszła działalność kapłańska. Dlatego z wszystkich sił pracujcie nad tem, abyście już teraz jaśnieli owemi zaletami, których Kościół przed święceniami temi słowy od was domagać się będzie: „Mądrość niebiańska, nieskalane obyczaje i wypróbowana sprawiedliwość niech was zaleca", aby „woń życia waszego była pociechą Kościołowi, abyście słowem i przykładem budowali dom, to jest rodzinę Bożą" (*Pont. Rom.* przy święc. kapł.).

Tylko w ten sposób podtrzymać zdołacie chwale-

bną tradycję kapłaństwa katolickiego i najwydatniej przyczynicie się do przyspieszenia szczęśliwej tej chwili, kiedy dla całej ludzkości zaświta błogosławiony ów dzień, gdy wszyscy z radością korzystać będziemy z owoców „Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem”.

Nowa Msza św. wotywna

Nakoniec donosimy wam, Czcigodni Bracia, a za waszem pośrednictwem także wszystkim synom tak świeckim jak zakonnym, że w dowód wielkiej Naszej wdzięczności za gorliwą waszą współpracę w tym podjętą celu, aby wierni jak najwięcej odnieśli korzyści w roku jubileuszowym Odkupienia Bożego, pragnąc również, aby przetrwała pamięć i chwała kapłaństwa Chrystusowego, w którem wszyscy słudzy Boży nieprzerwanie uczestniczą, postanowiliśmy po wysłuchaniu zdania św. Kongregacji Obrządków, przygotować osobną wotywę na cześć „Najwyższego i Wiekuistego Kapłana Jezusa Chrystusa” i równocześnie z tą Encykliką drukiem ją ogłosić [1]); wotywę tę będzie można z uwzględnieniem przepisów liturgicznych odprawiać co czwartek.

Błogosławieństwo

Nie pozostaje Nam już nic innego, Czcigodni Bracia, jak udzielenie Błogosławieństwa Apostolskiego i Ojcowskiego tym wszystkim, którzy go od wspólnego Ojca oczekują i pragną. Jak ono z uczucia wypływa głębokiej wdzięczności za tyle wielkich dobrodziejstw, uzyskanych od Boga w tym roku jubileuszowym, tak też niech będzie zapowiedzią i zadatkiem szczęścia i pomyślności w zbliżającym się roku nowym.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 20 go grudnia 1935 r., pięćdziesiątym szóstym Naszego kapłaństwa, czternastym Naszego Pontyfikatu.

PIUS XI PAPIEŻ.

---

1) Nastąpi to w A. A. Sedis, które się dotąd jeszcze nie ukazały.

PRO FIDE

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM DUSZPASTERSTWA PARAFJALNEGO W DIECEZJI ŁUCKIEJ

NR. 2 | LUTY — 1936 R. | ROK I

DZIAŁ OGÓLNY

WARUNKI ŻYWOTNOŚCI AKCJI KATOLICKIEJ

Początkowe stadjum A. K., polegające na montowaniu zrębów organizacyjnych i wypełnianiu form statutowo przewidzianych, posunęło się znacznie naprzód.

Wiele jednak do zrobienia jeszcze zostaje. Uderza przedewszystkiem słabe uświadomienie religijne i niemal zupełny brak organizacyjnego wyrobienia stowarzyszonych.

Mało jest takich, którzy zdają sobie sprawę z istoty A. K. i jej zadań w parafji.

Co skłoniło wielu, że się w jej szeregach znaleźli?

U młodzieży najczęstszym motywem była wola rodziców, u starszych — autorytet Ks. Proboszcza, który oświadczył, że w czasach obecnych każdy katolik powinien zapisać się do stowarzyszenia.

Wiara tych ludzi mimo nikłego uświadomienia jest silna, tak dalece, że gotowi są w razie potrzeby pójść na męczeństwo. Do pracy jednak apostolskiej, szarej, codziennej, rokującej owoce na przyszłość, jeszcze nie są przygotowani. To też A. K. poprzestawała dotąd naogół na urządzaniu manifestacji. Działalności szerszej, jej naturze właściwej, w dziedzinie obrony zasad religijnych i moralnych w rodzinie i społeczeństwie, nie rozwinęła.

Do środków, jakie wpływają na uświadomienie religijne i wyrobienie organizacyjne należą: lektura książek i pism katolickich, regularne zebrania, kursy ideowo-organizacyjne, zjazdy, zloty i t. p.

Mimo niewątpliwie już osiągniętych wyników w tej dziedzinie, wyczuwa się poważny brak ideowego nastawienia członków A. K. Są oddziały, które mogą wykazać się znaczną ilością urządzonych przedstawień, koncertów, zbiórek na potrzeby ubogich i t. p. Mało jednak jest takich, które regularnie garną się do spowiedzi i Stołu Pańskiego, lub z własnej inicjatywy czynią starania o rekolekcje kilkudniowe.

A właśnie ta praca ma dla rozwoju apostolstwa istotne znaczenie. Kto wyższego poziomu życia nadprzyrodzonego nie uważa za najważniejszy motyw należenia do organizacji, ten rozstanie się z nią bez trudności przy błahej okazji. Tem się też tłumaczy smutna nieobecność w Oddziałach Kobiet i Mężów sił młodych, które przeszły przez Stowarzyszenia młodzieży. Widocznie młodzież ta należąca do organizacji katolickiej nie miała warunków, by do „rzeczy wyższych" zatęsknić i do nich nabrać zamiłowania na całe życie.

Na tę stronę pracy w A. K. wielokrotnie zwraca uwagę Ojciec św. Dla przykładu przytoczymy słowa z przemówienia wygłoszonego do pielgrzymki młodzieży francuskiej: „początkowym współudziałem katolików świeckich w A. K. ma być stosowanie się do słów Pisma św.: „r o ś c i e w ł a s c e i w p o z n a n i u P a n a n a s z e g o i Z b a w i c i e l a J e z u s a C h r y s t u s a" (2 Piotr 3, 18). Członkowie A. K. mają działać zawsze, lecz *ich działalność nieustanna musi być wyprzedzona osobistem uświęceniem.* Jest rzeczą konieczną, *by każdy działacz obfitował w życie nadprzyrodzone*, którem nas obdarzył Dobry Pasterz dla zbawienia świata, pragnąc, by działacze to życie mieli i obficiej mieli. Jest rzeczą jasną, że nie może tego ży-

cia rozdawać drugim, kto go sam nie posiada, albowiem: nemo dat, quod non habet".

Należy postawić zasadę, że warunkiem nieodzownym dla pracownika A. K. jest stan łaski poświęcającej, ale na tem minimum nie wolno mu poprzestać. Jako żywy członek Ciała Mistycznego Chrystusa ma rozwinąć działalność, by Krew Zbawciela w duszach bliźnich przynosiła owoce.

Zagadnieniu życia wewnętrznego poświęcił Papież specjalną encyklikę: „Mens nostra". Podkreśla w niej rolę ćwiczeń duchownych: „brak Nam naprawdę słów, by wyrazić radość, jaka Nas ogarnęła na wieść, że prawie wszędzie tworzą się serje rekolekcyj, w których ćwiczą się pokojowi, a wytrwali rycerze Chrystusowi. Uczestnicząc w nich i gotując się żarliwie do świętej walki bożej, znajdują nietylko pomoc do urobienia w sobie gorliwego życia chrześcijańskiego, ale słyszą w sercu nieraz tajemniczy głos boży, powołujący do posług świętych, do pracy nad dusz zbawieniem, nakłaniający ich w ten sposób do apostolstwa zupełnego. Wspaniały to świt darów niebiańskich, po którym rozsłoneczni się niebawem dzień jasny, byleby zwyczaj ćwiczeń duchownych więcej się rozszerzył i na podstawie roztropnego doświadczenia rozwinął wśród rozlicznych stowarzyszeń katolickich zwłaszcza młodzieży". (Ks. Bross, Akcja Katolicka według orzeczeń St. Ap. t. II).

Praca rekolekcyjna to dziedzina należąca w zupełności do akcji duszpasterskiej. Kapłanów na tem polu nikt nie zastąpi. Próby Księży Proboszczów korzystania z usług zakonników naogół zawodzą. Zawodowych misjonarzy jest niewielu, zresztą nie zawsze są oni dostatecznie uświadomieni w przedmiocie A. K.

W diecezji tarnowskiej dobre wyniki daje samopomoc księży świeckich zrzeszonych w Kole Rekolekcjonistów A. K. Ofiarną pracę poprzedzili trzydniowym kursem, na którym prelegenci (również z pośród kleru diecezjalnego) podali metodyczne wska-

zówki ze szczególnem uwzględnieniem ideologji A. K. Wysiłek 30 księży rekolekcjonistów wydaje obfity plon każdego miesiąca. Osoby, które przeszły przez rekolekcje zwłaszcza zamknięte, działalność apostolską uważają za konieczność.

Można pomyśleć o założeniu takiego Koła w diecezji łuckiej. Nie brak bowiem u nas kapłanów gorliwych, a przytem wybitnych w kaznodziejskim zawodzie. W każdym powiecie dość łatwo znalazłby się dom odpowiedni do przeprowadzenia w nim zamkniętych ćwiczeń duchownych. Domy o tym charakterze ma na myśli Ojciec św., gdy we wspomnianej encyklice mówi: „uważamy i sławimy, historją-mistrzynią pouczeni, domy rekolekcyjne jako wzbudzone przez Boga Wieczerniki, gdzie człowiek wielkoduszny, pomocą łaski bożej wsparty, w świetle prawd wiecznych i za przykładem Chrystusa, nietylko wartość dusz poznaje i pragnieniem zapala się wspomagania ich w każdem życia położeniu i po dokładnem zbadaniu się dochodzi do zrozumienia obowiązku oddania się na służbę Bogu, ale także uczy się zapału, wysiłków i wielkich czynów apostolstwa chrześcijańskiego".

W obecnych warunkach rekolekcje zamknięte, zwłaszcza dla Kierownictw Stowarzyszeń A. K., mogłoby przeprowadzić duchowieństwo dekanalne, w szczególności kapłani należący do „Pogotowia Misyjnego".

Nie należy przytem czas ćwiczeń duchownych ograniczać do okresu Wielkiego Postu, jak to u nas jest we zwyczaju. Z wyjątkiem kilku tygodni karnawałowych i letnich, cały rok bodaj może być z powodzeniem do tego celu wykorzystany.

Akcja Katolicka zdobywa w szeregach kapłanów coraz więcaj entuzjastów. Utrwala się przekonanie, że jest ona niezbędną i niezastąpioną w walce o pokojowy triumf Królestwa Jezusa Chrystusa.

Nie brak jednak takich, którzy względem niej zachowują się nadal sceptycznie.

Jedni twierdzą, że czasy zbyt trudne stoją na przeszkodzie jej realizacji.

Inni znowu, stwierdziwszy trudności związane z jej prowadzeniem, wyrażają zdanie, że jest ona czynnikiem raczej hamującym pracę proboszcza.

Bez obawy błędu można powiedzieć, że członkowie A.K. będą kulą u nogi, o ile nie przenikną się do głębi życiem nadprzyrodzonem; natomiast wewnętrznie zespoleni z Chrystusem staną się prawem ramieniem duszpasterstwa i jako *rodzaj wybrany siła owocu* przyniosą.

Ks. Fr. Skalski

U L O T K I

Od kilku lat pojawił się u nas nowy środek pomocniczy w pracy duszpasterskiej—ulotka. Bezwątpienia może on oddać pewne usługi w tej pracy. Ulotki rozdaje się darmo, więc trafiają one i do tych domów, w których nie wydałoby się ani grosza na gazetę czy broszurę katolicką. Są one krótkie, więc czyta się je łatwiej, niż długie rozprawy. A byle tylko się czytało—to już zawsze zostanie bodaj w podświadomości jakaś myśl katolicka, to już coraz pełniej, coraz wyraziściej urabiać się będzie światopogląd katolicki. Oczywiście, same ulotki nie są jeszcze wszystkiem w pracy duszpasterskiej, ale też nie znamy środka, któryby był wszystkiem. Dość że mogą one być w niej naprawdę pomocne.

W naszej diecezji wydawnictwo ulotek „W Bożej Sprawie" powstało na skutek uchwały konferencji Księży Dziekanów z d. 28 maja 1935 r., na wniosek dekanatu horochowskiego. Pierwsza ulotka ukazała się z datą 9 czerwca tegoż roku, później wyszło parę ulotek w odstępach nieregularnych, zaś od 11 sierpnia ulotki ukazują się regularnie na każdy tydzień. Ze względu na oszczędność są drukowane i rozsyłane od-

razu na kilka tygodni zgóry. Umieszczona u dołu każdej ulotki data pozwala się zorjentować, na którą niedzielę ulotka jest przeznaczona. Dotychczas ukazało się 30 ulotek. Cena ulotek wynosi 1 zł. za setkę.

Ponieważ już istnieją ulotki, zawierające wykład lekcji i ewangelji na każdą niedzielę, wydawnictwo ulotek „W Bożej Sprawie", w myśl zasady „non sunt multiplicanda entia sine ratione sufficienti", poszło w innym kierunku. Każda ulotka jest tu poświęcona pewnemu określonemu zagadnieniu. Porusza się więc zagadnienia dogmatyczne (ulotki: „Bóg się rodzi", „Na chwałę Marji", „Lilja między cierniem", „Za wieczny spokój dusz"), apologetyczne (ulotki: „W czem błądzi każda sekta?", „Wilk w owczej skórze", „Na błędnych drogach", „W wierze prawdziwej żyć trzeba", „Komu na złość?"), moralne (ulotki: „Posty są", „Katolik a wybory", „Co Pan Jezus powiedział o rozwodach?", „Dziecko nie pozwala na rozwód!", „Bądźcie miłosierni!"), z dziedziny Sakramentów św. i modlitwy (ulotki: „Nie zwlekajcie z chrztem dziecka!", „Chrzest w nagłej potrzebie", „Wybierajcie na kmotrów ludzi odpowiednich!", „Dlaczego tylko raz do roku?", „Chleb żywotą", „Klucz do różańca"), z dziedziny Akcji Katolickiej (ulotki: „Budujmy dom katolicki!", „W jedności siła!", „Sprawie służ!—Gotów!", „Królestwo Boże w was jest!", „Ku czemu dąży K.S.K.?", „Rozpowszechniajmy pisma katolickie!") i inne.

Co do sposobu rozpowszechniania ulotek, to stosowane są rozmaite. Najprostsza rzecz — to rozdawać wszędzie, gdzie można: przy wyjściu z kościoła, w salach parafjalnych, w kancelarji, podczas kolędy i t.d. Ale tu natrafiamy na błahą, zdaje się, w naszych jednak warunkach bardzo poważną trudność: kto pokryje koszt ulotek? Wydawnictwo nie utrzymałoby się na dłuższą metę, gdyby rozsyłało ulotki bezpłatnie. W dawnych warunkach proboszcz nie pytałby o to, bo wydatek 1 lub 2 zł. na tydzień nie stanowiłby dla

niego zbyt wiele. Dziś trzeba się liczyć nawet z takim wydatkiem.

W niektórych kościołach ulotki się rozdaje podczas kwesty na sumie. Podobno wpływa to na zwiększenie kwoty, otrzymywanej z kwesty, przez co koszt ulotek kościołowi się opłaca. Nie wypowiadamy się w tej sprawie ostatecznie, wydaje się nam jednak, że gdyby dało się uniknąć rozdawania ulotek w obrębie świątyni, byłoby to odpowiedniejsze ze względu na szacunek, należny miejscu świętemu. Oczywiście, ulotki mówią o sprawie Bożej, może nawet o święcie, które w tym dniu się obchodzi, ale sama czynność ich rozdawania pociąga za sobą pewne roztargnienie, psuje nastrój modlitewny, gdy zaś jeszcze ktoś ciekawy czyta otrzymaną ulotkę tuż na miejscu, podczas Mszy św., w słuchaniu Najświętszej Ofiary powstaje już rażący brak. Może przesadzamy, ale w czasach, gdy musimy walczyć z laicyzacją życia, największa ostrożność w stosowaniu środków, przypominających choć zdaleka świeckie metody postępowania, jest bardzo wskazana.

Wydawnictwo „W Bożej Sprawie" proponowało w swoim czasie inny sposób rozdawania ulotek, tak, aby i nie ucierpiała powaga miejsca świętego, i proboszczowi wracały choć w części koszta, poniesione przy sprowadzaniu ulotek. Sposób ten polegałby na bezpłatnem rozdawaniu ulotek przy wyjściu z kościoła, z jednoczesnem wszakże przyzwyczajaniem parafjan przez odpowiednie pouczenia, by składali do umieszczonej w kruchcie skarbonki swoje dobrowolne ofiary na rozwój katolickiego wydawnictwa. Z ofiar tych proboszcz potrącałby przedewszystkiem koszta własne, a dopiero resztę, gdyby zostawała, przesyłał wydawnictwu. Od jednego z księży proboszczów wydawnictwo miało wiadomość, że sposób ten okazuje się praktycznym.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że nakład niektórych, bardziej potrzebnych ulotek, mógłby być rozszerzony lub powtórzony. Zwykle po rozesłaniu ulo-

tek, skład ich w druku pozostaje przez kilka dni nierozebrany. Gdyby tedy który z księży proboszczów, spostrzegłszy, że otrzymana ulotka byłaby w jego parafji bardziej potrzebna, natychmiast nadesłał zamówienie na większą ilość jej egzemplarzy, życzeniu jego byłoby łatwo uczynić zadość. Można też drukować nanowo ulotki już wyczerpane, trzeba jednak, by zamówienie wynosiło conajmniej 3 tysiące egzemplarzy na sumę 30 zł. Przypuszczamy, że takie powtórzenie nakładu ulotki wyczerpanej mogłoby nastąpić najpewniej na skutek uchwały konferencji dekanalnej, gdyż proboszcz pojedyńczy nie zdobyłby się dzisiaj zapewne na bądź co bądź poważny wydatek. Wreszcie z pojawiających się od czasu do czasu w „Życiu Katolickiem" ogłoszeń widać, które ulotki nie są jeszcze całkowicie wyczerpane. Ponieważ ulotki wychodzą zasadniczo tylko na niedziele, owe ulotki zapasowe możnaby sprowadzać na święta lub odpusty.

W związku z powyższemi uwagami wydawnictwo ulotek „W Bożej Sprawie" uprzejmie prosi Księży Proboszczów, jako znających potrzeby duchowe swoich parafjan, o nadsyłanie aktualnych tematów, które z pożytkiem możnaby poruszyć we wspomnianych ulotkach. Zaznaczamy przytem, że najchętniej wydrukujemy nadesłane gotowe ulotki.

Ks. Z. C.

DZIAŁ APOLOGETYCZNY

WIARA ŚWIĘTA

I. Pojęcie Wiary

„Pro Fide" ma za zadanie ułatwić duszpasterzom pracę nad pogłębianiem i obroną Wiary świętej. Należy więc uprzytomnić sobie, czem jest Wiara. Przy opracowywaniu niniejszego artykułu miałem na myśli nie tyle studjum naukowe, ile raczej wzgląd praktyczny, mianowicie, chciałem wyjaśnić pojęcie Wiary św. w takiej formie, by dla duszpasterzy było to przypo-

mnieniem, a jednocześnie mogło posłużyć jako materjał do kazań, konferencyj, pogadanek, czyli do użytku praktycznego.

I. Słowo „wiara” w potocznej mowie ma wiele znaczeń. A więc wiarą nazywamy: i wszelkie oparcie naszego rozumu na autorytecie, i uczucia i przekonania religijne, i zespół nauki o Bogu i rzeczach religijnych.

My będziemy brali „wiarę” w znaczeniu ścisłem, mianowicie jako cnotę nadprzyrodzoną łącznie z jej aktami, przez którą uznajemy za prawdziwe wszystko to, co Bóg objawił, opierając się na nieomylnym autorytecie Boga objawiającego.

2. Odnośnie do pojęcia wiary można zauważyć dwa krańcowe ustosunkowania się.

a) Często zdarza się słyszeć takie powiedzenie: „nie mogę wierzyć, choć chcę, nie mogę sobie nakazać wierzyć”. Taką skargę najczęściej można usłyszeć z ust niewiast. Gdy uczucie znikło, gdy na modlitwie nie potrafią rozczulić się, albo gdy owładnęło silne uczucie niechęci do Boga ze względu na przeżywane nieszczęście, słowem, gdy nie mają przyjemnego uczucia na myśl o Bogu, albo o innych prawdach religijnych, wówczas powiadają, że nie mogą wierzyć.

Czasem znowu słyszymy inne powiedzenie, zwłaszcza, gdy chodzi o usprawiedliwienie czyjegoś postępowania: „on nie winien,—powiadają—że utracił wiarę, ta utrata przyszła jakoś sama”.

I jedno i drugie powiedzenie świadczy, że ci ludzie mają błędne pojęcie o wierze, bo uważają, że wiara święta jest uczuciem, albo przynajmniej pojęciowem ujęciem przeżyć uczuciowych. Dogmaty wiary stały się dla nich czystemi symbolami, które są jakby etykietami pewnych kategoryj uczuć. Symbole te mają znaczenie praktyczne, służą bowiem za środek do ponownego wywołania tych uczuć, jakie mieli poprzednio. Gdy te symbole nie są zdolne do wywołania tych uczuć, stały się pustym dźwiękiem. Przestali

więc wierzyć w treść wyrażoną przez te symbole, utracili wiarę.

b) Inni wpadają znowu w drugą ostateczność i także błędnie pojmują Wiarę świętą. Zdarza się to, mniej lub więcej świadomie, nawet u apologetów, kaznodziei, konferencjonistów, którzy w swoich przemówieniach tak silny nacisk kładą na nasze rozumowania, że odnosi się wrażenie, iż wiara jest czystym wnioskiem tych rozumowań. Słowem, wpadają w pewien rodzaj racjonalizmu.

Jedni więc kładą przesadny nacisk na element uczuciowy, wolowy we wierze, drudzy na element racjonalny. I jedno i drugie pojęcie jest błędne, bo zbyt krańcowe i cząstkowe.

3. Wiarę można rozpatrywać albo jako akt wiary, albo cnotę wiary. Cnota jest to dyspozycja rozumu do dokonywania aktów wiary. Bliżej się przyjrzyjmy, jakie czynniki składają się na akt wiary nadprzyrodzonej.

a) Wiara jest najpierw aktem rozumu, jest to sąd, twierdzenie, przekonanie o czemś, że tak jest, a nie inaczej. Istotnym więc i zasadniczym aktem we wierze jest akt rozumu. Nie jest to więc uczucie, czy nastrój, ani symboliczne ujmowanie naszych przeżyć uczuciowych odnośnie do Boga. Jest to uznanie za prawdziwe tego wszystkiego, co Bóg objawił. Tem samem odpadają wszelkie trudności wynikające z przeświadczenia, że wiara jest uczuciem.

Akt rozumu może być spontaniczny, gdy samorzutnie twierdzi jedną rzecz o drugiej, bo zgodność lub niezgodność pomiędzy niemi jest oczywistą. Poznanie takie, oparte na oczywistości, jest wiedzą, a nie wiarą.

Dopiero, gdy prawda nie jest oczywistą ani bezpośrednio, ani pośrednio, wówczas pozostaje możność uznania czegoś za prawdę, opierając się na czyimś autorytecie. Kryterjum prawdziwości naszego twierdzenia będzie wówczas autorytet osoby mówiącej o danej rzeczy.

Jeżeli tą osobą będzie Bóg, którego autorytet jest nieomylny, wówczas i wiara, opierająca się na tym autorytecie, będzie absolutnie pewna.

b) Ale tu właśnie zachodzi pewna trudność, mianowicie najpierw sam autorytet boży dla nas nie jest bezpośrednio oczywisty, a następnie treść objawienia bożego pozostaje niejasna.

Rozum, poznając podstawy naszej Wiary św., stwierdza, że Bóg istnieje, że jest On nieomylny, prawdomówny, święty i t. p. Ale nie możemy naszym rozumem dokładnie poznać, jak w Bogu te przymioty wyglądają. Ich bowiem nieskończona doskonałość przewyższa zdolność poznawczą naszego rozumu. Stąd dla rozumu zawsze pozostanie pewna niejasność, gdy chodzi o poznanie treści prawd dotyczących Boga.

Z jednej więc strony doskonale wiem, że moje rozumowania są ściśle logiczne, opierają się na podstawach pewnych, a więc i wnioski muszą być pewne. Z drugiej strony widzę, że wewnętrzne znaczenie, treść tych wniosków nie jest dla mnie zupełnie jasna. Rozum mój, gdy chodzi o przyjęcie danego wniosku, może więc zatrzymać się albo właśnie na niejasności wewnętrznej prawd dowiedzionych, w danym wypadku autorytetu bożego, albo na pewności, że rozumowanie było poprawne i pewne.

W pierwszym wypadku, gdy rozum zatrzyma się na tej niejasności, pozostanie zawsze możliwość wahania się, wątpliwości, bo rozum nasz zaspakaja się dopiero, gdy prawdę rozumie doskonale, bo jest oczywistą. Gdy natomiast rozum zatrzyma się na stwierdzeniu, że rozumowanie było ścisłe, poprawne, oparte na podstawach oczywistych, wówczas rozum uspakaja się, zadawala się, jest przekonany o prawdzie.

Otóż wola ludzka może nakazać rozumowi, by więcej nie zastanawiał się nad niejasnością treści przymiotów bożych, a zatrzymał się na pewności rozumowania, jakie przeprowadził. W ten sposób wola wpły-

wa na sam akt uznania nieomylnego autorytetu Boga objawiającego.

Tak samo, gdy chodzi o uznanie za prawdę wszystkiego, co Bóg objawił. Prawdy objawione przez Boga są pełne tajemnic. Rozum wobec nich staje bezradny. Znowu wola ma wpłynąć na rozum, by nie zatrzymywał się na niejasności tajemnic objawionych, ale na tem, że je objawił Bóg nieomylny.

Wiara więc jest aktem rozumu, ale aktem nakazanym przez wolną wolę naszą. Dlatego zawsze pozostaje w naszej mocy nakazać rozumowi uznać za prawdę co Bóg objawił. Nikt nie może się wymawiać, że nie może wierzyć, że utracił wiarę wbrew swej woli.

c) Lecz nie koniec na tem. Gdyby te czynniki wystarczały, wiara byłaby czysto naturalną, bo ostatecznie opierałaby się na czemś, co poznaliśmy samym rozumem, a mianowicie na autorytecie bożym poznanym drogą przyrodzoną. Rozum i wola ludzka pozostawione same sobie nie mogą dokonać aktu wiary nadprzyrodzonej, potrzebują pomocy bożej, którą nazywamy łaską bożą.

Łaska boża musi oświecić rozum, by tem lepiej i jaśniej dostrzegł wartość argumentów nawet przyrodzonych i przyjął ostateczny wniosek dość długiego i skomplikowanego rozumowania.

Potrzebna jest łaska boża do pobudzenia woli, by wpłynęła na rozum i kazała mu zatrzymać się na pewności dowodzenia, na autorytecie bożym i na zgodności z rozumem nawet tajemnic prawd objawionych. Słowem, łaska nadprzyrodzona skłania wolę do oddziaływania na rozum. I gdyby nie łaska, wola nie byłaby zdolna oprzeć się żądaniu rozumu, które chce dowiedzieć się, jak jest z temi rzeczami „niejasnemi". W ten sposób wola pod wpływem łaski przecina wszelką drogę rozumowi do wątpliwości w dziedzinie wiary św.

Wolna wola nasza może się oprzeć działaniu łaski i pozwolić rozumowi zatrzymać się na niejasno-

ściach w tajemnicach objawionych. Rozum nie znalazłszy pełnego wyjaśnienia, zaczyna cofać swe twierdzenie o prawdziwości rzeczy objawionych, zaczyna się wahać, wątpić aż w wątpliwościach zgubi się zupełnie. Ale wówczas całą odpowiedzialność ponosi człowiek, bo Pan Bóg każdemu człowiekowi daje pierwszą łaskę do aktu wiary, którą człowiek albo może zmarnować, albo skorzysta z niej i otrzyma następne.

Ani akt samego rozumu, ani samej woli czy uczucia nie wyczerpuje pojęcia wiary, musi bowiem wchodzić jeszcze czynnik nadprzyrodzony, łaska boża.

Streszczając nasze wyjaśnienia, trzeba powiedzieć, że Wiara święta jest to akt *rozumu*, nakazany przez *wolę*, pobudzoną i podtrzymywaną przez *łaskę* nadprzyrodzoną.

Z tego rozważania teoretycznego o wierze wypływają praktyczne wnioski. Jedne dotyczą tych ludzi, którzy utracili wiarę, albo nigdy jej nie posiadali, a więc i wnioski praktyczne wskażą w jaki sposób należy z powrotem doprowadzić ich do Wiary św.

Inne dotyczą tych ludzi, którzy mają słabą wiarę, a więc i wnioski praktyczne dotyczyłyby metod postępowania, jakich użyć należy do pogłębienia wiary.

O tych praktycznych wnioskach będzie mowa w następnych rozważaniach.

Ks. Józef Wojtukiewicz.

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". (Jan, III, 16),

„Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto we mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie". (Jan, VI, 35).

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny". (Jan, VI, 47).

WOLNE GŁOSY

UT OMNES SACERDOTES IN NOSTRA DIOECESI UNUM SINT

W społeczeństwie naszem stan kapłański jest dość liczny, pod względem wykształcenia bez zarzutu, posiadający władzę i piękne cechy charakteru, a mimo to coraz częściej lekceważony i bezkarnie szarpany przez prasę, wyśmiewany przez beletrystów, nowelistów i wierszokletów. Spotykamy na drodze życia ludzi świeckich, którzy wprost boją się zadzierzgnąć z nami nici przyjaźni z obawy utraty dobrej opinji u swych zwierzchników, albo i kawałka chleba.

Posiadamy wszelkie warunki do odgrywania w społeczeństwie dominującej roli, bo pochodzimy ze wszystkich warstw społecznych, bo zajmujemy odpowiedzialne placówki w miastach, miasteczkach i wsiach zapadłych, a jednak...

Jeden z kapłanów żali się, że nie tak to dawne czasy, kiedy plebanja i osoba proboszcza, były tem ogniskiem, koło którego grupowało się wszystko. Pominięcie proboszcza przy ważniejszem zagadnieniu na terenie parafji było nie do pomyślenia i uchodziłoby w życiu parafjalnem za zdarzenie niezwykłe, mogące „ściągnąć w dyplomacji parafjalnej skomplikowane kryzysy". Zniknęły dwory jako szacowne ośrodki życia towarzyskiego, potargano serdeczne nici, wiążące szkołę z plebanją. Co najważniejsze, że nawet confratres ograniczyli do minimum swe wizyty sąsiedzkie. Wprawdzie spotęgowana praca kapłańska nie pozostawia dużo wolnego czasu, ale by nie starczyło wolnej chwili na odwiedziny kanfratrów bliższych okolic choć kilka razy w roku, to trudno wytłumaczyć. Przyczynę tego osamotnienia proboszcza, upatruje ten kapłan w zewnętrznych warunkach życia powojennego, w przegrupowaniu warunków bytowania i stosunków między ludźmi, które nie pozostały bez wpływu na życie kapłańskie. I zdając

sobie sprawę, że takie osamotnienie i odosobnienie wprowadza zgubne skutki w szeregach duchowieństwa, nawołuje do odwiedzin sąsiedzkich, bo porozumienie i wspólna odręczna akcja zapobiegałyby niejednokrotnie laicyzacji.

Inny znowu kapłan, jakkolwiek stwierdza doniosłość współżycia między księżmi, nie upatruje przyczyny odosobnienia w zewnętrznych warunkach życia powojennego, w ciężkich czasach, przeciążeniach podatkowych, bo przecież cięższe warunki bytowania, cięższa wspólna dola i wspólne tragizmy raczej skupiają nieszczęśliwych ludzi, a nie rozłączają. I powiada, że w nas, a nie koło nas należy szukać przyczyn tych powszechnych objawów odosobniania się. Nie umiemy żyć z sobą! Oto sedno rzeczy. I podaje środki. Jakkolwiek nie należy unikać uczciwego towarzystwa laików, jednak naturalnem środowiskiem dla kapłana jest i będzie towarzystwo księży. Trzeba więc koniecznie tworzyć ogniska towarzyskie kapłańskie. I tak w mieście dużem ognisko takie winno się mieścić w diecezjalnym „domu księżym", lub w „domu katolickim", gdzie każdy z księży mógłby znaleźć „namiastkę kasyna" w dobrem znaczeniu. W takiem ognisku kapłańskiem winna być czytelnia, bibljoteka, wygłaszane od czasu do czasu odczyty, pogadanki fachowe i t. p. Na prowincji znowu należy stworzyć dekanalne, czy powiatowe ogniska kapłańskie. Oprócz bowiem momentu towarzyskiego, bardzo ważnego dla nas samych, wchodzi w grę moment zasadniczy duszpasterski. W nowoczesnem duszpasterstwie indywidualność księdza, jego osobowość, jego ludzkie oblicze, jego wyrobienie jako jednostki, wybitne mają znaczenie w jego apostolskiej pracy. I rzuca hasło: „kultura człowieka w kapłanie!". Mamy bowiem wzorowych kapłanów, jesteśmy bez zarzutu, pracujemy, ale nie umiemy żyć z sobą i z tymi, wśród których Chrystus kazał nam pracować. Nie wolno nam lekceważyć ludzkiego pierwiastka, który w ekonomji bożej ma wy-

raźną oznaczoną pozycję. Człowiek kulturalny potrafi żyć z ludźmi, zwłaszcza z tymi, którzy mu są braćmi wspólną dolą i sakrą kapłańską.

Inni księża dla zespolenia kapłańskiego radzą zjazdy co miesiąc pod warunkami, aby odbywały się na terenie neutralnym, nikogo nie obciążały i nie zmuszały do wydatków, pomagały do wzajemnego porozumienia i kształcenia się, były łatwo dostępne dla wszystkich np. w dekanacie. W tym celu należałoby wynająć jakąś dużą salę w mieście dekanalnem i urządzić w niej wypożyczalnię książek i czytelnię dekanalną. Utrzymanie sali opłaciliby księża kondekanalni.

Inni wreszcie kapłani za przyczynę rozbicia i braku łączności wśród kleru uważają nasze lenistwo, nasz narodowy wstręt do skupienia się i organizowania, do karności i subordynacji, jakiej każda organizacja wymaga. Jakkolwiek na pozór jesteśmy towarzyscy, usposobienia radosnego, gościnni, w istocie jesteśmy nieodrodnemi dziećmi naszego narodu i pokutują w nas wady narodowe, z których chyba największa to brak jedności i karności w obozie katolickim. My swoich wiernych nawołujemy do organizacyj katolickich, my się gorszymy ich apatją, bezczynnością, lenistwem, a sami nie dajemy przykładu jedności, solidarności, łączności w naszym stanie kapłańskim. Nie dlatego, że nam błogo na świecie i uważamy, że stanowisko religji jest pomyślnie, nie dlatego, że jesteśmy mało wyrobieni kulturalnie i towarzysko, że nie mamy czasu, bo takie okoliczności nie zachodzą, — ale dlatego, że mamy w sobie polskie lenistwo i wstręt do wszelkiej organizacji, stąd brakuje nam jedności i zjednoczenia.

Rozważając powyższe głosy, dochodzę do wniosku, że wszyscy bez wyjątku nawołują do solidarności kapłańskiej, nie godzą się tylko co do przyczyn powodujących brak łączności. Jedni widzą przyczynę braku zespolenia w nas samych, inni szukają ich poza nami. Ja obrałbym drogę środkową i powiedział-

bym, że jedni i drudzy mają rację. Przyczyna leży w nas i koło nas. Jeżeli chodzi o wyszukanie powodów w nas, to najbardziej przemawia mi do rozumu hasło: kultura człowieka w kapłanie. Wglądnijmy tylko w siebie i koło siebie, a stwierdzimy rację tych słów...

A teraz praktyczne zagadnienie.

Nie ulega wątpliwości, że łączność naszych poglądów, orjentacji, sił, — konieczną; ale jak ją życiowo zrealizować w naszej diecezji? I tu na samym początku muszę zawołać „caveant consules"! Jest to krzyk nie zdawkowy, gołosłowny, ale krzyk trwogi, krzyk realny, — ach, jak bardzo realny! Dowód to chociażby ostatnie smutne doświadczenie. Dzięki Najwyższemu, że Władza Duchowna sytuację uratowała i katastrofę zażegnała. Wszystkie te zgubne innowacje przychodzą prawie niewidoczne, niema o nich żadnej wzmianki w dekretach ministerjalnych, a jednak teraz mniej śladu księdza w szkole i jakaś moc ukryta tu całkiem planowo pracuje. Rodzime nasze ziemiaństwo materjalnie podupadło, swemi troskami zajęte, inteligencja napływowa przeważnie religijnie obojętna, pozostał szary tłum, głównie rolnicy, ten ludek kochany, do którego dobiera się bolszewizm i sekty. I nie sądźmy, że sekty, jak np. sztundyści nie mają dostępu do dusz katolickich. Wprawdzie najwięcej mają powodzenia wśród schizmatyków, ale znam wioski z dziada pradziada katolickie, w których sztundyzm zapanował. A gdy się weźmie pod uwagę, że tych dusz katolickich na Wołyniu tak mało, natenczas minimalna strata staje się wielką klęską. Uprzytomniwszy sobie nadto morze schizmy, znaczną odległość parafji i rozległość terenową samej parafji, brak ludzi do pracy apostolskiej, wielkie ubóstwo nasze, to wtedy ręce wprost opadają. Bardzo znamienne są słowa b. przezydenta Masaryka, filozofa i polityka: „Przeżywamy epokę przejściową; potrzeba nam nauczycieli wiary, miłości i nadziei; wierzę w przyszłość religji...

Kościół uratował cywilizację naszą". Słowa bardzo pocieszające, ale postawiony jest warunek: „potrzeba nam nauczycieli wiary, miłości i nadziei." I jeżeli gdzie, to w naszej diecezji potrzeba konsolidacji sił kapłańskich. Każde probostwo, to strażnica, w której ma zamieszkiwać dowódca mężny, czujny, roztropny, mający na wszystko baczne oko. A że wojsko szatana już nie idzie, ale atakuje w zwartych i karnych szeregach, o różnych tylko formacjach, mając gorących zwolenników i gorliwych apostołów, więc nasze strażnice nie mogą stać luzem, ale na silny atak wszystkie strażnice przygotowane i duchowo zjednoczone, muszą odpowiedzieć jeszcze silniejszym kontratakiem przy pomocy tych dobrych żołnierzy, których wyćwiczonych przez nas mamy pod swem dowództwem.

Czy nam tą spoistość, tą orjentację w terenie nieprzyjacielskim, tą umiejętność używania broni duchowej mają dać częste zjazdy, czy kasyna, czy odwiedziny sąsiedzkie? Gdzie mamy przeprowadzać nasze gry wojenne? Dobre są kasyna, zjazdy, czy wizyty sąsiedzkie, ale to w naszych warunkach trudne do zrealizowania. Jednak posiadamy pierwszorzędny ośrodek skupiający nas wszystkich kapłanów, mamy kasyno, w którem księża całej diecezji mogą stale porozumiewać się i w sytuacji orjentować, a tem ogniskiem kapłańskiem diecezji łuckiej to nowy organ „Pro Fide".

Bo rozważmy spokojnie, że my duszpasterze mamy przedewszystkiem w tym organie głos i to nie chodzi o jakieś dysputy akademickie, ale o praktyczne zagadnienia duszpasterskie Wołynia. Wszystko co nas boli, co nam zatruwa życie, a ma związek z ideą duszpasterską, co służy dobru naszemu i naszych wiernych winniśmy umieszczać w „Pro Fide". Na łamach tego pisma możemy duszę otworzyć i szukać ratunku i wspólnego języka. Może stać się ono szkołą i drogowskazem w pracy duszpasterskiej.

„Pro Fide" będzie próbą naszej solidarności ka-

płańskiej, w sprawie której robi się dzisiaj tyle krzyku. Stąd nikt nie może się wymawiać od współpracy, bo wystarczy, jak zaznaczyła Redakcja, wysyłać chociaż krótkie notatki z naszych placówek. W tej zbożnej, szlachetnej łączności, nie potrzeba, że tak powiem umysłów profesorskich, potrzeba tylko człowieka z sercem i wyrobionym zmysłem współżycia. To też nie zasłaniajmy się zdaniem rzekomo dowcipnem: „Jestem za głupi, aby się inni księża czego ode mnie nauczyli, a za mądry, abym się ja czego od nich nauczył".

Parochus

RECENZJE

Dr. Mieczysław Skrudlik *„Bezbożnictwo w Polsce"*. Katowice, 1935. Drukarnia Katolicka, str. 120.

Jest to zestawienie dokumentów dotyczących akcji bezbożniczej w Polsce. Autor zadał sobie trudu zebrać i posegregować cały szereg materjału jak: uchwały kongresów w Polsce, Rosji, Niemczech, Belgji i t. d., wycinki z pracy polskiej i zagranicznej. Na podstawie tych świadectw stara się autor zobrazować historyczny rozwój akcji wolnomyślicielskiej w naszej Ojczyźnie, wykryć wpływy masonerji na ten ruch, scharakteryzować przemiany, jakie dokonały się w ciągu ostatnich lat w łonie organizacyj bezbożnych oraz stopniowe uzależnianie się od Kominternu moskiewskiego, pokazać dziwną współpracę bezbożników z sektami: marjawitów, starokatolików, sztundystów, badaczy Pisma św. i t. p., wreszcie odsłonić prawdziwe oblicze tego ruchu w stosunku do Polski.

Niestety nie potrafił autor uporać się z bogactwem nagromadzonego materjału, skutkiem czego układ książki jest mało przejrzysty, częste są powtarzania się, a całość robi wrażenie szeregu artykułów dziennikarskich bez organicznego powiązania.

Mimo tych niedociągnięć każdy pracownik katolicki: czy duszpasterz, czy katecheta, czy też działacz

świecki powinien wziąć tę książkę do ręki. Dowie się z niej, czem jest ruch bezbożniczy, gdzie czerpie soki nietylko ideowe, ale i „materjalne". Na podstawie dosłownych wyciągów z pism i uchwał Związku Polskich wolnomyślicieli zobaczy, jak wrogi jest stosunek tego ruchu do katolicyzmu, jak antypaństwową jest ich robota. Wreszcie będzie miał spis wszystkich czasopism wolnomyślicielskich, jakie wychodziły i wychodzą w Polsce.

K.

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ I ARTYKUŁY DO „PRO FIDE" PROSIMY KIEROWAĆ: ŁUCK, KURJA BISKUPIA, REDAKCJA — — — — „PRO FIDE". — — —

Redaktor Ks. Tymoteusz Szyszkiewicz

WYDAWNICTWO KURJI BISKUPIEJ ŁUCKIEJ

Drukarnia Kurji Biskupiej Łuckiej.

Roczna prenumerata 24 zł. Pojedyńczy zeszyt 2 zł.